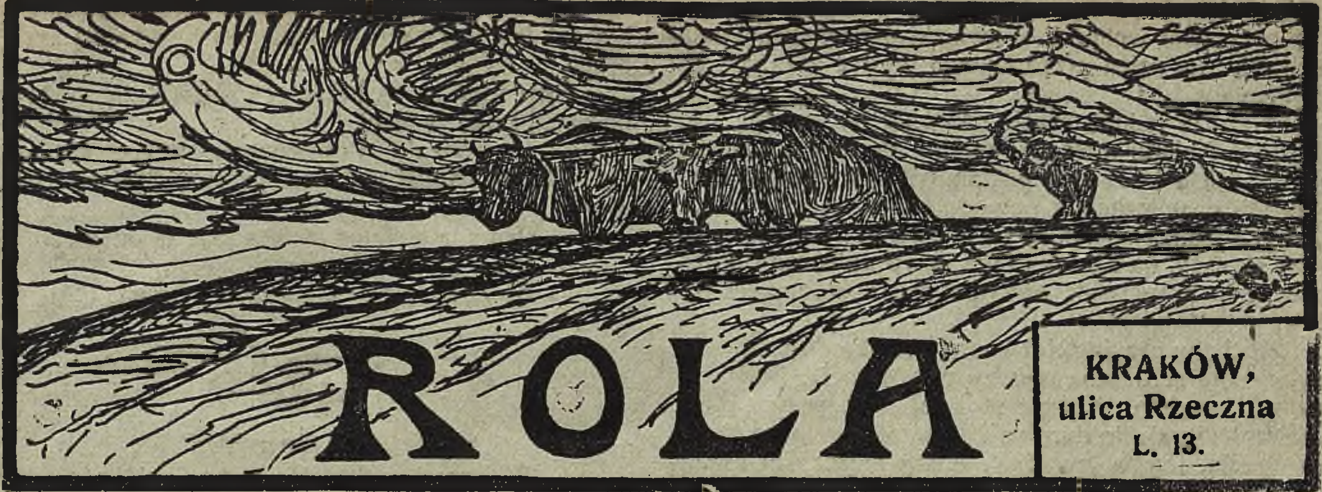
Nr 13 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 24 marca 1935



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy prenumerator dla całości rocznika może je nabyć.

Tragedja pomyłek.

Pan Jan dowiedział się, że jeden z jego serdecznych przyjaciół wchodzi w związki małżeńskie. Postanowił więc na dzień przed ślubem wysłać sążnisty list gratulacyjny.

W tymże jednak czasie otrzymał też smutną wiadomość o śmierci małżonki swego również serdecznego przyjaciela i również postanowił doń wysłać list z wyrazami współczucia z powodu tak bolesnej straty.

Pech jednak chciał, że po napisaniu obu listów, zamienił koperty, na skutek czego nowo upieczony nowożeniec, pan Franciszek, otrzymał list następującej treści:

„Kochany przyjacielu! Los cię ciężko dotknął, więc przyjm moje serdeczne wyrazy współczucia. Bądź mężczyzną i znoś swój krzyż mężnie! Wszyscy z Tobą współczujemy ale trudno, na każdego z nas przychodzi taka chwila, trzeba łzy ronić. A my mężczyźni skazani jesteśmy na to, by zawsze tylko walczyć ze złemi mocami daremnie. Tak, drogi przyjacielu, twoje słońce już zgasło! Z Tobą razem boleję! Twój Jan".

Natomiast świeżo upieczony wdowiec czytał ze zdumieniem:

„Kochany przyjacielu! Ja, a ze mną wszyscy dobrze Ci życzący, mogą się tylko cieszyć razem z Tobą i serdecznie Ci gratulować. Dawno już życzyliśmy Ci tej zmiany losu. Los niekiedy każe długi czas zawsze czekać na swój uśmiech, ale zawsze lepiej później niż nigdy. Z Tobą nie jest jeszcze tak źle i cieszę się niezmiernie, że taki człowiek jak Ty, użyjesz jeszcze szczęścia w swem życiu. Wszyscy twoi prawdziwi przyjaciele cieszą się razem z Tobą, a najwięcej ja, Twój oddany Jan".



Niedoszły rozwód.

Pewien małżonek chciał się rozwieść z żoną, przyczem w sądzie podał jako przyczynę rozwodu to, że nie może znieść pudru, którego jego połowica używa do swej twarzy. Sędzia odrzucił ten powód, mówiąc:

— Nie, panie! Kto nie może wąchać prochu, nie wybiera się na wojnę.

Też racja.

Ojciec: Nie mogę zrozumieć Rudolfie, jak możesz być tak leniwy? Przecież największą radością życia jest praca.

Syn: Ależ ojcze. przecież człowiek nie może żądać od życia tylko radości.

Porównanie.

Głąbek chodzi stale nieogolony. Szef spogląda na niego:

— Pan zdaje się na święta jadł za dużo ryb.

— Dlaczego, panie szefie?

— Bo panu już ości gardłem wyrastają.



— Co ma robić? —

— Szeregowiec Klepka, co zrobilibyście, gdyby was w polu zaatakowała z przodu piechota, z tyłu kawalerja, z prawej strony tanki, a z lewej artylerja?

— Zrobiłbym natychmiast rachunek sumienia — panie kapral.



Cygańska filozofja.

Cygan I.: Wiesz ty co, jak wracałem z jarmarku w Myślenicach, tom znalazł postronek.

Cygan II.: A cóż w tem dziwnego?

Cygan I.: Ale, bo do postronka były przywiązane rogi.

Cygan II.: ? ? ?

Cygan I.: A do rogów była przyrośnięta krowa.

Cygan II.: Aha, teraz to rozumiem. I cóżeś zrobił z krową?

Cygan I.: Ja tę krowę sprzedałem.

Cygan II.: A ileś za nią dostał?

Cygan I.: Zgadnij?

Cygan II.: Dostałeś 100 złotych?

Cygan I.: Nie — ja za nią dostałem 18 miesięcy...

Numer 13. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 24 marca 1935.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Dla przyszłości.

Świeżo odbyty Zjazd Stowarzyszenia uczestników walki o szkołę polską powziął uchwały, których znaczenie może się okazać wręcz historyczne. Dotyczyły one dziecka polskiego. Ściślej — stosunku społeczeństwa polskiego do dziecka. — Wielkie to zagadnienie — choć dotąd nieoceniane jak należy.

Dzisiaj jest tak w Polsce, że obchodzi każdego tylko własne dziecko. Swoje dzieci naogół kochamy i dbamy o nie. Stopień zresztą dbałości zależy od poziomu kultury i stanu materjalnego rodziny. Ale dzieci nie nasze? — Dzieci nie nasze, dzieci, które są nam zupełnie obce, które codziennie mijamy na ulicy, które spotykamy w tramwajach i wagonach, które widzimy bawiące się na placach — są ogółowi polskiemu zupełnie obojętne. Nie wnikamy w potrzeby dziecięce, nie organizujemy dla dzieci niezbędnych dla ich rozwoju warunków.

Mniejsza o to narazie, jak wytworzył się w Polsce taki stosunek niepożądany, ale jest on, niestety, faktem bijącym w oczy.

Dziecko dotąd w Polsce należy prawie wyłącznie do rodziny. Poczucie, że dziecko stanowi wielką wartość społeczną, istnieje u przeciętnego obywatela w bardzo małym stopniu. To ciasne stanowisko prowadzi do ciasnoty uczuć: skupiamy całą miłość i życzliwość na własnych tylko dzieciach, inne darzymy idealną obojętnością. Czyż ten nijaki stosunek starszego społeczeństwa do młodego pokolenia może sprzyjać rozwojowi uczuć społecznych u dzieci i młodzieży? Obojętność szerokiego ogółu dziecko przecież odczuwa i utrwala w swej podświadomości. Wynik zaś społeczny jest ostatecznie taki, że spójnia między pokoleniem rosnącem, a dojrzałem jest niedostateczna.

Jakże inaczej rzeczy się przedstawiają w krajach głośnych z szerokiej, powszechnej miłości ku dziecku i z opieki nad dzieckiem — w Japonji, tym raju dziecięcym, w Wiedniu, szczycącym się z rozwoju dziecięcych instytucyj opiekuńczych, pod pewnym względem w Szwajcarji.

Polski stosunek do ogółu dziecięcego trzeba radykalnie zmienić — ot wielkie zadanie, które podjąć należy.

Musimy rozpocząć wytrwałą pracę nad radykalnem przekształceniem własnych skłonności i nałogów pod tym względem. Musimy wytworzyć silniejszą więź między dojrzałem pokoleniem, a pokoleniem rosnącem. Ku społecznemu ruszeniu tej wielkiej pracy zmierzają właśnie uchwały zjazdu. Idea ta widocznie znajduje żywy oddźwięk wśród świadomych kół społeczeństwa skoro Zjazd, zwołany pod temi hasłami, zgromadził w Warszawie około 700 uczestników z całej Polski.

Drogi, wiodące do wielkiego celu, o jakim tu mowa, są różnorodne.

Przedewszystkiem należy szerzyć tę myśl naczelną, że nowa Polska potrzebuje zmiany stosunku do dziecka i młodzieży na bliższy, serdeczniejszy, przeniknięty żywem zainteresowaniem i troską o dziecko. To będzie podstawowa zmiana w nastroju i uczuciach. Następnie, przechodząc do konkretnych zadań, należy uświadamiać jak najszersze koła społeczne, że jest rzeczą konieczną roztaczanie powszechnej i publicznej opieki nad dzieckiem; należy wskazywać na niezdrowe w wielu okolicznościach warunki fizycznego i duchowego rozwoju dziecka, oraz na sposoby ich poprawy. Dalej, staje przed społeczeństwem polskiem potrzeba rozwoju zakładów opiekuńczych dziecięcych, rozszerzania obrony prawnej dzieci i młodzieży, organizacja poradnictwa zawodowego, organizacja wywczasów dziecięcych, rozrywek, sportów, wycieczek, czytelni itd.

Niechaj dzieci i młodzież polska poczują, że są otoczone powszechną miłością i zainteresowaniem całego społeczeństwa, niech to się odbije na ich dziecięstwie, aby się stało radośniejsze, prawdziwsze, pełniejsze. Ogrom zysku społecznego, jaki stąd wypłynie, będzie olbrzymi i wielostronny.

Zbudowaliśmy potężne ramy niepodległości — zakładajmy teraz pracowicie jego więzy i spoidła wewnętrzne.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy.

— Czyś ty szalona! — ofuknęła ją Angiolina, wyrywając swą rękę z palców baby. — Zaprzestań tych bredni.

Fatyma powstała z rezygnacją pokorną, mrucząc pod nosem, jakby do siebie tylko:

— Nikt nie uniknie przeznaczenia swojego.

— Odłóż na stronę ten bursztynowy różaniec i parę pantofelków. Na teraz nic więcej nie potrzebuję.

— Za kilka dni otrzymam transport towarów wprost ze Stambułu — rzekła kupcowa, ośmielona łagodnym głosem Angioliny. — Czy pozwoli pani pokazać je sobie, kiedy nadejdą?

— A dobrze.

Otrzymawszy hojną zapłatę, bez najmniejszego targu i ucałowawszy brzeg sukni przyszłej sułtanki, Fatyma opuściła pawilon.

Badawczym wzrokiem zaczęła się rozglądać wokoło, czy nie ujrzy gdziekolwiek Mekity, którego powierzchowność, wyjątkowo brzydką, dokładnie odmalowała jej Maryorica, ale go nigdzie nie dostrzegła. Zwoina skierowała się ku wózkowi, który zostawiła na polance u drogi, prowadzącej do promu i tam dopiero zobaczyła rudą, kudłatą głowę chłopca, rozmawiającego z wyrostkiem, który służył jej za woźnicę. Potworek ów stał oparty o wózek z towarami, zagłębiając od czasu do czasu rękę we wnętrze jego w zamiarach wielce podejrzanych. Na widok nadchodzącej Fatymy, odstąpił na kilka kroków od wózka i zaczął ciekawie przypatrywać się babie. Szpetność jej była dlań sympatyczną.

— Czy nie ciebie to, chłopcze, nazywają Mekitą? — zapytała go ze szkaradnem skrzywieniem ust, które uśmiech oznaczać miało

— Albo co? — odrzekł znajda, zdziwiony przenikliwością kupcowej.

Miałabym ci kilka słów do powiedzenia. Chodź ze mną.

Odprowadziła go w zarośla, rozkrzewione w pobliżu i obejrzawszy się na wszystkie strony, stanęła.

— Nie potrzeba, ażeby nas podpatrzyło czyjeś oko ciekawe — zaczęła. — Posłuchaj mnie, chłopcze... Mówiono mi o tobie, że masz rozum i lubisz pieniądze. Posłuż mi rozumem swoim, a nie pożałujesz tego.

— A od kogóż to wy słyszeliście o mnie, że mam rozum? — zapytał podejrzliwie Mekita.

— Po co ci wiedzieć od kogo?... dość, że słyszałam. A teraz powiedz mi, czy zgodzisz się sprzedać swój język po dukacie za sztukę?

Przenośni tej nie rozumiał Mekita... przeląkł się trochę, usunął się od baby o kilka kroków i burknął:

— Jakiego czorta wam się zachciało?

— Nie lękaj się — uspakajała go Fatyma, łagodząc głos swój zgrzytliwy i usta przyozdabiając uśmiechem, któregoby jej żona Lucypera pozazdrościła. — Chodzi tu o to, ażebyś mi opowiedział o życiu i zwyczajach państwa swoich: starego Talpy, oraz zięcia i córki jego, a także o ich projektach i wszystkich krokach. Potrzeba mi też wiadomości o straży pilnującej tabunów i obozowiska, o miejscach, gdzie ją rozstawiają, w jakiej liczbie i o wszystkiem, czego będziesz mógł się dowiedzieć i o co rozpytywać się będę. Za każdą potrzebną mi wiadomość dostaniesz dukata.

— A gdzie was szukać?

— W Ruszczuku. Czy możesz się tam wymykać od czasu do czasu?

— Choćby i codzień. Ja z pozoru tylko jestem sługą Polaka, a w rzeczy samej pozostawiają mi całkowitą swobodę, może dlatego, że nie ufają. Pan mój najwięcej wierzy przybłędzie ukraińskiemu, Semenowi, mnie zaś do najpodlejszych tylko posług używa.

I oczy znajdy błysnęły nienawiścią piekielną.

— Jakże się ty przez Dunaj przeprawiać będziesz? — zapytała Fatyma.

Jużci nie promem, jeżeli chodzi o tajemnicę. Mam ja czółko, ukryte w szuwarach... W nocy nikt mnie nie dopilnuje.

— No to i dobrze. W Ruszczuku zapytaj tylko o Fatymę, kupcowę, a każdy ci wskaże moje mieszkanie. Przepłyń rzekę dziś jeszcze, a jutro mnie odwiedź. Abyś miał gdzie przenocować i posilić się czemkolwiek, masz dukata. Pamiętaj, że dostaniesz nierównie więcej, niż obiecuję, jeżeli sprawować się będziesz zręcznie i wiernie... A teraz rozstańmy się i nikomu o tem, co zaszło między nami ani dudu...

Uradowany z datku niespodziewanego, Mekita czmychnął w zarośla, a niemniej uradowana ze zwiadów swoich Fatyma, powróciła do wózka.

Na lat trzy przed opisywanemi wypadkami, zdarzyło się Chorążycowi zrobić wycieczkę do Dobrudży, w celu zakupienia koni tatarskich, cieszących się, pomimo pozoru niepoczesnego, sławą nieposledniej lotności i siły. Po załatwieniu kupna, wypadało mu znowu połączyć się z Talpą, koczującym podówczas z głównym tabunem swoim w pobliżu Bukaresztu.

Znalazł się on z tego powodu w pewnym kłopocie, gdyż służby nie miał ze sobą, a kupiona stadnina wynosiła około sześćdziesięciu koni i można się było obawiać wałęsających się u dolnego Dunaju rabusiów, dla których jedyną zasadą była żądza łupu rozbójniczego, a prawem jedynem siła.

Z konieczności więc po drodze musiał werbować ludzi, mniej lub więcej obeznanych z tabunicznym zawodem, których jednakże, ze względu na samo to nazwisko, nie można było obdarzać bezwarunkowem zaufaniem. Byli to albo Tatarzy miejscowi, nie bardzo oglądający się na nietykalność cudzego mienia, albo zbiegli z rozmaitych krain ościennych, nie posiadający ani papierów, poświadczających zacność ich nieposzlakowaną, ani paszportów, uwierzytelniających tożsamość ich osób i miejsce pobytu. Potrzeba było w wyborze osób kierować się fizjognomją, budzącą obawę, lub zaufanie, albo prostym przypadkiem.

Pewnego dnia Chorążycowi, pędzącemu swój bystrolotny, wielce niesforny hufiec, wpadł w oko młody, jasnowłosy przechodzeń, ubrany w ukraińską świtkę, z nogami obutemi w postoły i baranim szłyku na głowie; na plecach oprócz worka zawierającego prawdopodobnie trochę bielizny i chleba, niósł on parę butów juchtowych, a w ręku dębowy kij, przeznaczony, jak widać było, nie do zbójeckiej napaści, ale do obrony od psów, których całe gromady wałęsają się tam nietylko po osadach, ale i po polach bezludnych. Na wi-

dok Chorążyca, którego twarz również zastanowiła burłaka rysami niemiejscowemi i łagodnym wyrazem, zatrzymał się, zdjął czapkę i pozdrowił przejeżdżającego ukraińskiem:

— Sława Bohu.

W jednej chwili Chorążyc osadził konia na miejscu. Niewysłowioną przyjemność sprawiło mu to pozdrowienie w mowie pokrewnej, a dobrze mu znanej z Podola jeszcze.

— Na wiki! —odrzekł uprzejmie. — A skąd to idziesz, dobry człowieku i dokąd? — dodał po polsku.

— Zdaleka, panie — odpowiedział wędrowiec w również poprawnej polszczyźnie —a mandruję tam, gdzie oczy poniosą..... Szukam zarobku, lecz dotąd nic sobie jeszcze nie upatrzyłem.

— A znasz się na służbie przy tabunie?

— Dlaczegóżbym się nie znał?... Umiem się obchodzić z końmi od dzieciństwa... Możebym i panu przydał się na co...

Twarz młodzieńca podobała się Chorążycowi, rysy jej były regularne i tchnęły jakimś smutkiem łagodnym.

— Przystawaj więc do drużyny —rzekł, nie namyślając się dłużej. —Ugodzimy się później.... Nie bój się, nie skrzywdzę ciebie... Widzisz tam dziesiątek koni na przodzie? One są ujeżdżone, nie dzikie. Wybierz sobie jednego z nich i trzymaj się mego boku.

— Dziękuję panu za dobroć jego... postaram się zasłużyć na nią.

Tymczasem Chorążyc myślał w duchu:

— Zdaje się, że wybór ten będzie szczęśliwym. Chłopakowi z oczu patrzy poczciwie.

Uderzył go i zadziwił szlachetny sposób wyrażania się młodzieńca i ton daleki od wszelkiej uniżoności niewolniczej.

— Nie musi być złodziejem — zawyrokował w myśli.

Po chwili młody wędrowiec dosiadał już silnego wałacha, który okazał się dlań dziwnie łagodnym. Niezwłocznie zbliżył się do Chorążyca.

— A jak ci na imię? — zapytał go pan Antoni.

— Semen, do usług pańskich.

— A nazwisko?

— My, chłopi obchodzimy się bez nazwiska — odrzekł z odcieniem lekkiej goryczy — przezwy nam tylko dają... Byłem ja już Białym i Lachem i Chwatem i jeszcze może mieć będę przezwisk kilkanaście.

Chorążyc przypomniał sobie w tej chwili Chwata chocimskiego, ale o pokrewieństwie jego z nowym swym sługą ani myślał. Wiedział on, że zbiegowie zamieniają często nazwiska, a nawet imiona swoje, ażeby zatrzeć ślady, po którychby wytropić ich mogły nosy gończe. Nie nalegał więc o wyznanie zupełnie bezpożytecznie dla siebie. Wszak i on sam jednemu Talpie tylko i to po kilku latach zażyłości napomknął o dawniejszej godności swojej i stanowisku towarzyskiem. Nareszcie delikatność nie pozwalała mu narzucać się komuś obcemu, chociażby to był chłop prosty z rolą powiernika.

Co dzień, co chwila niemal, Semen wzrastał w opinji Chorążyca i coraz większe skarbił względy jego bo też niebyło nader gorliwszego i wierniejszego sługi, a przytem odznaczał się podniosłością myśli i uczuć, która pozwalała przypuszczać wyższe nad jego stan wykształcenie.

Pewnego dnia pan zszedłszy go niespodziewanie w namiocie swoim, ujrzał jedną z książek swych polskich w ręku jego, a tak był zatopiony w czytaniu, że nawet nie słyszał wejścia Chorążyca.

— A więc i czytać umiesz? — zapytał wielce zdziwiony.

Semen drgnął, jak gdyby pojmano go na jakimś czynie występnym, ale po chwili odzyskał właściwą sobie krew zimną i odrzekł skromnie.

— Tak, trochę.

O nic więcej nie rozpytywał się Chorążyc, powiedział tylko z dobrocią:

— Jeżeli lubisz książki, możesz korzystać z tych kilkunastu, które udało mi się nabyć u jakiegoś handlarza w Jassach. W wolnych chwilach sprawi ci to rozrywkę i umysł nie zapleśnieje tak prędko, jak się to zdarza w życiu naszem, pośród koni i nieraz głupszych od koni — ludzi.

— Gorszych może, ale nie głupszych — zauważył filozoficznie Semen.

Odkrycie to, zrobione przez Chorążyca, wcale nieprzewidziane, zbliżyło go do sługi tak, że traktować go zaczął jako towarzysza raczej, niż jako podwładnego. Kiedy jeszcze nie był żonatym, polecił mu przenieść się do namiotu, z którego wygonił Mekitę raz na zasze i często całe godziny upływały im w pogadance poufnej.

Mekita, chociaż nie cierpiał pana swojego i dobroczyńcy i w głębi duszy rad był z oswobodzenia się od jego opiekuńczego dozoru, bardziej jeszcze, niż przedtem, zaczął go nienawidzić, a uczuciem tem obdarzył i Semena, w którym niebezzasadnie podejrzywał nieufność względem siebie tajemną.

Rzeczywiście ulubieniec pański niejednokrotnie ostrzegał Chorążyca przed nieżyczliwością znajdy i jego podejrzanemi stosunkami.

— To żmija — mawiał — którą pan odegrzałeś przy piersi swojej... ukąsi ją ona kiedyś żądłem jadowitem.

— Cóż chcesz, kochany — odpowiadał mu pan Antoni — mam pewne obowiązki względem tego sieroty. Znalazłem go dzieckiem jeszcze, porzuconego w popłochu przez ściganych rabusiów, poranionego, prawie bez życia... Wypędzić go nie mogę, bo urósłby na zbója i zakończyłby życie na szubienicy, albo na palu. Złodziejskim zabiegom jego czujność innych zaradzi, a usuwając go od siebie, zapobiegam może własnemu, osobistemu niebezpieczeństwu.

Rozmawiając z Semenem codziennie i długo, zauważył Chorążyc, że w mowie jego odzywał się nieraz akcent nieukraiński, co wyraźniej jeszcze dosłyszeć się dawało wówczas, kiedy pod wpływem jakiegokolwiek silniejszego wzruszenia, używał języka rusińskiego.

Pewnego dnia, o zmroku, kiedy Chorążyc ze Semenem siedzieli przy ognisku pod bukiem rozłożystym, zagadnął go Chorążyc bez żadnej zresztą myśli ukrytej:

— Nie musisz ty być czystym ukraińcem — rzekł — za jakiego cię mają tutaj.

— Alboż ja mówiłem komu, że jestem Ukraińcem? — odrzekł Semen. — Ja, panie, jeżeli nie widzę potrzeby wyjawić prawdy, poprzestaję na milczeniu jedynie, a do kłamstw nigdy się nie uciekam. Ale jakże to pan poznał, że nie jestem czystej krwi Ukraińcem?

— Bo ja znam język ukraiński również dobrze, jak polski,a twoja mowa przypomina Polesie litewskie.

— Więc znacie tamte strony?

— Dość dobrze... mieszkałem tam kilka miesięcy.

— W jakiej okolicy? — zapytał Semen z żywością.

— W Pińszczyźnie.

Semen drgnął, ale tego nie spostrzegł pan Antoni.

— I kogóż tam znaliście z obywateli? — zapytał, siląc się naać głosowi swemu ton obojętny.

Chorążyc nie miał powodu ukrywać się przed sługą, prawdopodobnie takimże, jak i on wygnańcem,

z poleskimi stosunkami swojemi, zresztą ufa mu bezwarunkowo, otwarcie więc powiedział:

— Dawno już temu zmuszony byłem kilkanaście tygodni spędzić pod dachem dalekich krewnych moich, Buksztów, w Buksztyniczach.

— Chyba, że zmuszony — zauważył z uśmiechem Semen — z dobrej woli pies nawet trzech dni nie wytrzymałby.

— Czy znałeś ich?

— Starego, kutwę obrzydliwego, ze słyszenia tylko... dziwy o nim ludzie wygadywali, a synów jego, rozbójników, widywałem, będąc jeszcze dzieckiem, bo dojeżdżali dość często do pani naszej, nie lepszej od nich djablicy i pomagali jej katować lud biedny. Chłopy, jak niedźwiedzie, a pani lubiła takich. Opowiadano mi potem, że całe to gniazdo zbójeckie jednego dnia wygładzono. Wymordowała ich jakaś ręka poczciwa. I dobrze im tak... A zresztą różnie o tem ludzie gadali.

Chorążyc zasępił się i milczał. Zawiązana rozmowa zbyt gorzkie poruszyła w jego duszy wspomnienia.

Przeciwnie Semen, jak gdyby otwartość pana otworzyła mu na oścież serce, czuł niepohamowaną chęć do dalszych zwierzeń.

— Słyszeliście o pani Bockiej z Rudni? — zapytał po chwilowem milczeniu.

— O tej okrutnicy szalonej mówisz?... Trudno mi było dać wiarę wszystkiemu, com słyszał o niej.

— Nic o niej gorszego nie można było powiedzieć nad to, co było w rzeczywistości. Urodziłem się w Rudni pod jarzmem jej szatańskiem i wiele jej zbrodni widziałem na własne oczy, a więcej jeszcze pozostało na zawsze tajemnicą dla świata.

— Więc to od niej uciekłeś aż za Dunaj?

— Wyszedłem z tamtych stron już po jej śmierci, a śmierć ta była okropną, choć zasłużoną.

I po wymówieniu tych słów wpadł w zadumę ponurą. Chorążyc nie przerywał jej żadnem zapytaniem.

— Posłuchajcie mię, panie! — odezwał się po chwili Semen. — Nikomu jeszcze nie mówiłem, jaką była ostatnia noc we wsi rodzinnej. Spowiednikowi tylko mógłbym to wyznać, ale od tego czasu nie spowiadałem się ani razu. Dobroć Pana pozwala mi zdjąć ten kamień milczenia z piersi. Opowiem wam, com widział czegom doświadczył i com uczynił wkońcu. Może mię potępicie i odtrącicie od siebie, ale nic mię już od wyznania tego powstrzymać nie może.

— Mów, jeżeli ci to ulgę jaką przynieść zdoła — odrzekł łagodnie pan Antoni. — Potępiać i odtrącać nie mam prawa nikogo. Sam grzeszny jestem. Zresztą nie wierzę, ażebyś zdolny był popełnić zbrodnię.

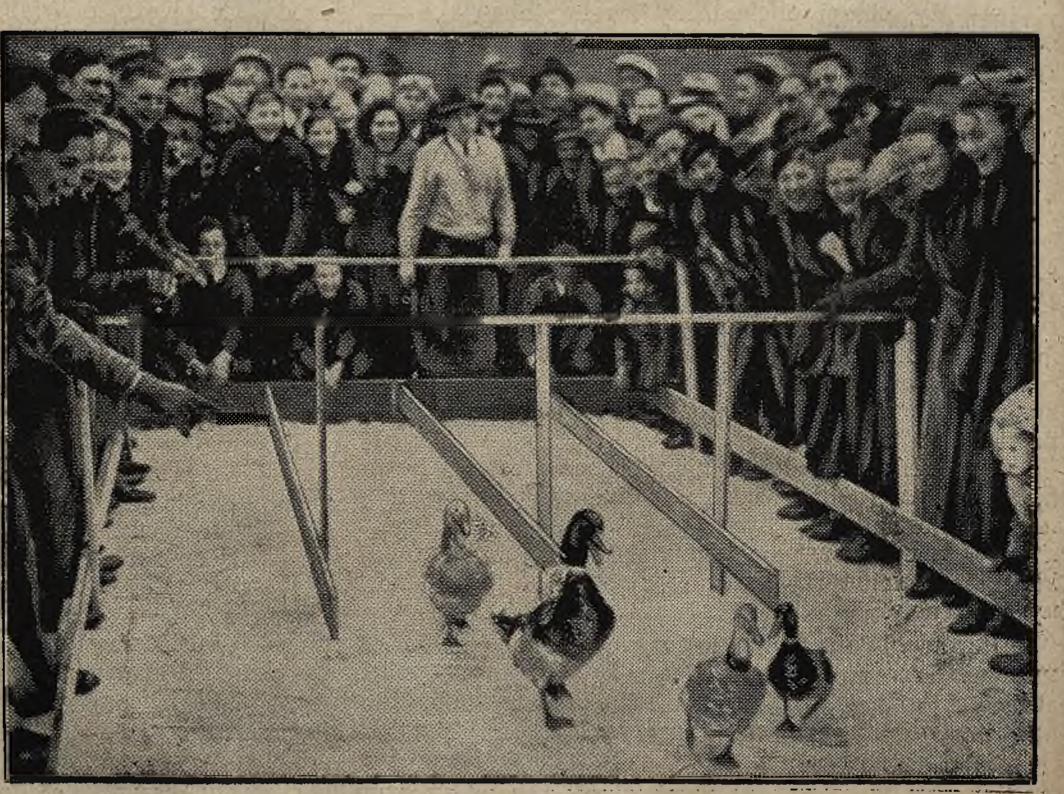
— Przekonacie się o tem zaraz — odrzekł posępnie Semen i rozpoczął straszliwe opowiadanie swoje w następujących słowach:

— Nazwaliście panią Błocką na zasadzie pogłosek tylko okrutnicą szaloną... Rzeczywiście musiała być ona niesamowitą, gdyż przy odrobinie rozumu i zdrowego rozsądku, opamiętałaby się wkońcu i zrozumiałaby, że za zbrodnie spadnie na głowę jej kiedyś całym ciężarem swoim prawica Boża, a nawet miecz ludzkiej sprawiedliwości dosięgnąć ją może; lecz myśl podobna nigdy widać nie powstała w jej głowie, a o sumieniu mówić nawet nie warto... urodziła się widocznie bez tego światła bożego, jak rodzą się ślepi, lub głuchoniemi. Ach! cóż też wyrabiał ten potwór w szacie niewieściej, obdarzony na domiar złego śliczną postacią, twarzą uroczą i płomienistemi oczyma. Groza mnie przejmuje dziś jeszcze, kiedy pomyślę, że w przeciągu niewielu tygodni, zasiekła ona rózgami na śmierć kilkunastu mężczyzn, po większej części wczorajszych swych faworytów i tyleż, jeżeli nie więcej dziewcząt młodych i pięknych. W pastwieniu się nad temi ostatniemi, okazywała rodzaj lubieżności tygrysiej: zabijając pieściła je... niegodziwa!... Sam byłem świadkiem jak kucharza za przepalenie ciastek rozkazała wtłoczyć do pieca rozpalonego na chleb, skąd wydobyto go już nieżywego i na pół upieczonego.

— Ależ to być nie może! — przerwał Chorążyc z oburzeniem — opowiadasz mi jakieś historje z pogańskich czasów. Nie dochodziłyż o zbrodniach takich wieści do współobywateli, do władz, któreby tę poczwarę spętać mogły? Czy nie zanoszono skarg na nią? Do wykonywania tych mordów potrzebowała ona przecież wspólników i katów... gdzie ich wynajdywała u wszystkich djabłów? **(Ciąg dalszy nastąpi)**

Wyścigi kaczek w Ameryce.

W Ameryce zawiązał się klub, który zajął się hodowlą kaczek i organizowaniem „sportowych zawodów" kaczych. Na zdjęciu widzimy cztery kaczki podczas wyścigu o szybkość. Tej niezwykłej imprezie przyglądają się tłumy publiczności, która z nudów potrafi się zabawić nawet takimi jak kaczki, bowiem tresura kaczek jest bardzo ciężka, ale w Ameryce widocznie się opłaca, gdyż publiczność tłumnie idzie na takie widowiska, kupując bilety wstępu.



Po wojnie domowej w Grecji.

Po skupieniu swych sił zbrojnych i nastaniu pogody, wojska rządowe w Grecji rozpoczęły energiczne ataki na powstańców, których opór wszędzie wkońcu złamano. Po wkroczeniu armji narodowej do Serres i Demi-Hisar nastąpiła tak szybka ucieczka sił powstańczych, że prawie niemożliwe było ich ściganie. Oficerowie powstańczy opuszczali swych żołnierzy, których terorem zmuszali do posłuszeństwa, a którzy wkońcu masowo poddali się armji narodowej, straże przednie tej armji zajęły Dramę i zbliżyły się do Kawalli, gdzie przywrócono już władze rządu legalnego.



W całej Macedonii wschodniej urzędują już zarówno władze cywilne jak i wojskowe wierne rządowi. Oficerowie powstańczy zabrawszy z kas banku Grecji w Serres 60 miljonów drachm, uciekli, mając nadzieję, że uda im się skryć w Kawalli. Przywódcy powstania w tej liczbie Venizelos z małżonką opuścili wyspę Kretę na krążowniku „Averoff" po uprzedniem uwolnieniu zakładników. Na wyspie przywrócono normalny stan rzeczy. Venizelos udał się do Włoch. Rząd Tsaldarisa polecił posłowi greckiemu w Sofji zażądać od rządu bułgarskiego wydania oficerów powstańczych, którzy schronili się na terytorjum Bułgarji.

Bataljon powstańczy, który przybył do Dedeagacz został niezwłocznie rozbrojony. — Generał, dowodzący brygadą wojsk rewolucyjnych wraz z 5 oficerami sztabu odjechał na żaglowcu w nieznanym dotychczas kierunku.

Zbuntowani oficerowie na torpedowcach „Psara" i „Leon" oraz na łodzi podwodnej „Nireus" opuścili potajemnie statki, pozostawiając załogę bez dowództwa. Wszyscy zakładnicy trzymani w Kanei zostali zwolnieni, w tej liczbie kilkunastu oficerów marynarki, którzy pozostali wierni rządowi, a których powstańcy aresztowali w arsenale. Oficerowie ci objęli stanowiska na okrętach porzuconych przez zbuntowanych oficerów.

Stan wojenny będzie obowiązywał do chwili zakończenia procesów powstańców, którzy staną przed sądem wojennym. Liczba ich z każdym dniem wzrasta i coraz to nowe aresztowania. Venizelos będzie sądzony zaocznie, majątek jego zostanie sprzedany na publicznej licytacji. W rezydencji jego w Atenach zamieszka burmistrz stolicy Grecji.

Na naszem zdjęciu fotograficznem widzimy płonące domostwa w okolicach miasta greckiego Serres i ludność z trwogą patrzącą na to zniszczenie, wywołane wojną domową.

Potworna noc podróżnika.

Pobyt w krajach tropikalnych wymaga silnych nerwów i nastręcza sposobności do sensacyjnych silnych wzruszeń. Na każdym kroku bowiem czyha na podróżnika niebezpieczeństwo. Ale jednym z największych postrachów przyrody egzotycznej są bez wątpienia olbrzymie jadowite gady. Ofiarą ich padają ustawicznie liczne życia ludzkie, zwłaszcza, że rzadko kiedy tylko może być na czas zastosowany odpowiedni zabieg lekarski.

Niezliczone są opowiadania podróżnych o tragicznych spotkaniach z jadowitemi wężami. Mrożą one wprost krew w żyłach i przechodzą najfantastyczniejsze okropności, jakie wymyśliła fantazja dramaturgów Grand Guignolu. O jednem z takich niesamowitych zdarzeń opowiada podróżnik po Indjach Herman Wiele:

Pewnej nocy obudziło mnie dotknięcie jakiegoś zimnego ciała, które przesuwało się po moich piersiach.

Odrazu zorjentowałem się, że może to być tylko kobra (jeden z najjadowitszych wężów tropikalnych). Pięć dni temu został pewien kulis w pobliskiej fermie przy ścinaniu trawy ukąszony przez kobrę i zmarł po sześciu godzinach. Przyszło mi na myśl, że może był to ten sam wąż. Oblało mnie jakby warem, a potem przejął mnie śmiertelny dreszcz.

Co miałem czynić?

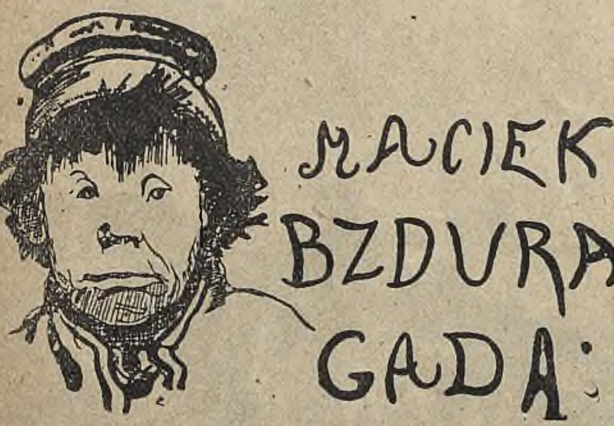
Pozostać zupełnie bez ruchu, to według mego zdania była jedyna jeszcze możliwość ocalenia. Najlżejszy bowiem ruch mógł podrażnić węża.

Z początku pocieszałem się nadzieją, że wąż w poszukiwaniu za łupem może niebawem opuści moje łóżko. Ale po pewnym czasie, który wydawał mi się wiecznością, przekonałem się, że mój straszny towarzysz obrał sobie moją pierś za stałe legowisko. Dzieliła mnie od niego tylko cienka kołdra.

Po niejakim czasie — nie wiem czy upłynęły minuty czy godziny — leżenie bez ruchu wydało mi się niemożliwością i ogarnęła mnie nieprzeparta chęć obrócenia się. Zimny pot wystąpił mi na czoło, gdyż zrozumiałem, że jeśli ulegnę tej pokusie, będę niepowrotnie zgubiony. Serce zaczęło mi bić jak młotem, dyszałem ciężko i zaledwie najwyższym wysiłkiem woli mogłem się opanować.

Położenie moje było gorsze anjżeli gdybym był otoczony tłumem nieprzyjaciół. Przeciwko nim mógłbym walczyć, działać, tutaj byłem skazany na najstraszliwszą bierność. Czułem, że jeżeli to potrwa dłuższy czas, nerwy odmówią mi posłuszeństwa.

Wtej okropnej sytuacji postanowiłem narazić się na pewne ryzyko, które jednak mogło przynieść mi ratunek. Licząc się z tem, że węże mają mało wyrobiony zmysł słuchu, zacząłem przyzywać na pomoc służbę, która spała w sąsiednim budynku. Usłyszeli mnie, a gdy wpadli do pokoju, wykonali ściśle plan, który sobie poprzednio obmyśliłem. Nagłym ruchem owinęli węża w kołdrę i wyrzucili go z izby, zanim jeszcze miał czas zorjentować się i wbić zęby w moje ciało. Byłem uratowany.



Powiadali nieboscyk ujek, stryk i jesce inkse famielijanty, ze na świętego Grzegorza idzie zima do morza. Może to i prawda co oni gadali, bo i ja sam tez tak gadam, ze się już na polu ciepluśko zrobi, i wselaki ziąb już ucik do bolsewików.

Hej! az się mi serdeusko kraje, jak se cłek kikuła nie odmrozi, bo słonecko grzeje jak w jakim hajzybonie, ze az casem z cłeka pot ciurkiem sika, a ze sika to i cóz, cłek se przecie nic od słonecka odparzyć nie moze, a jak w zimie przyjdzie ziąb wielgaśny, to ani nosa z chałpy nie wyścibiaj, bo ci może odmarznąć jaka część twojego rodzonego cielska i późni kwękaj całą reśtę twojego grzysnego życia.

Że juz jest wiesna i ziąb cłeka nie scypie, to na jedno jest galanto, ale na drugie to cłek ma znów insą strapacyją. Na wiosnę i w lecie cłek se na łące wywali bandzioch do słonecka i grzeje se brzusysko, ale jak ino przyjdzie do chałupy to się nie może ognać od babskich pchłów, co to ciągiem do chłopów przyskakują i scypią kieby pscoły.

Gadam babskich pchłów, bo one są tylko babskiego rodzaju, i jak mi to nieboscyk stryk Walanty gadali, zarasicko jak się ino pirso prababka Jewa na ten świat przyswędała to i pchliska się na ziemi znalazły.

A ze zarasicko z Jewą pchliska się na świecie przyswędały, to pocuł to i sam Hadam na sobie, bo jak się Jewa do Hadama ino przybliżyła, tak nie długo trza było cekać jak jedna pchła z Jewy do Hadama skocyła i w cosik go uzarła.

I bez te babskie pliska na wiosnę i w lecie nie jest dla mnie i dla wszyćkich chłopów tak galanto jakby się to cłekowi zdawało. Jeno cłek przylizie do chałpy to zaraz hyc na cłeka i uzre. Juz se to tak myślałem, ze jak przy chałpie pies, co to na kuzdego co się tylko na podwórko przyswęda, sceka i chce uzryć, tak i u bab pchły. Jak tylko jaka ujźry chłopa, to zaraz hyc na niego.

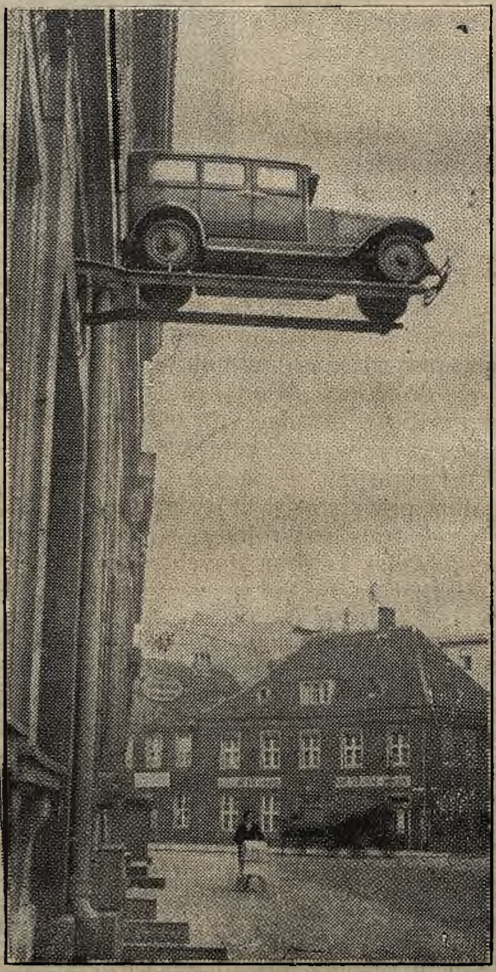
Ta jeno jest różnica, ze przy chałpie pies jest uwiązany, a baby pchły przy swem cielsku trzymać nie chcą jeno rozpuscają po chłopach.

A juz najgorsiejse pchły to Kaścyne. Zesłoroczne to były takie wielgaśne, jak karakony. A jakie tegoroczne będzie miała, to jesce zmiarkować nie mogę i muse jesce troseckę pocekać az troseckę słonecko przygrzeje, a nie tylko ja, ale każdy chłop od babskich pchłów wiesną pocuje.

A mozeby który chłop chciał widzieć takie wielgaśne psiwólcańskie pchliska, to niech do Psi Wólki przyjedzie, a ujźry, a jak ujźry to będzie uciekał z Psi Wólki co się będzie za nim kurzyło.

Ale zeby na świecie nie było pchłów, to trzaby gdzie wygnać wszyćkie baby. Ale jak ja miarkuję, to chłopy zrobić tego nie poradzą. Pan Bóg jak stworzył Hadama i dał mu raj, to dał mu tez najpirw jednego robacka Jewę, coby go gryzła, a za Jewą to przysły i inse robacki co nas męski naród zreią i zryć będą, jak miarkuję, do końca świata.

Znak czasu.



Jeszcze obecnie w mniejszych miasteczkach, a nawet w miastach, mistrzowie różnych rzemiosł zamiast szyldu wywieszają przed domem godło swego fchu w postaci buta, kielni, miedzianych misek i t. d. No, ale ostatnio powstały zawody, o których nie śniło się naszym pradziadom. Naprzykład budownictwo karoseryj do samochodów. Cóż więc ci ludzie mają wywiesić? Na pytanie to dał odpowiedź jeden z budowniczych karoseryj samochodowych w Niemczech. Poprostu na dwu szynach przed wjazdem do swego domu umieścił samochód.

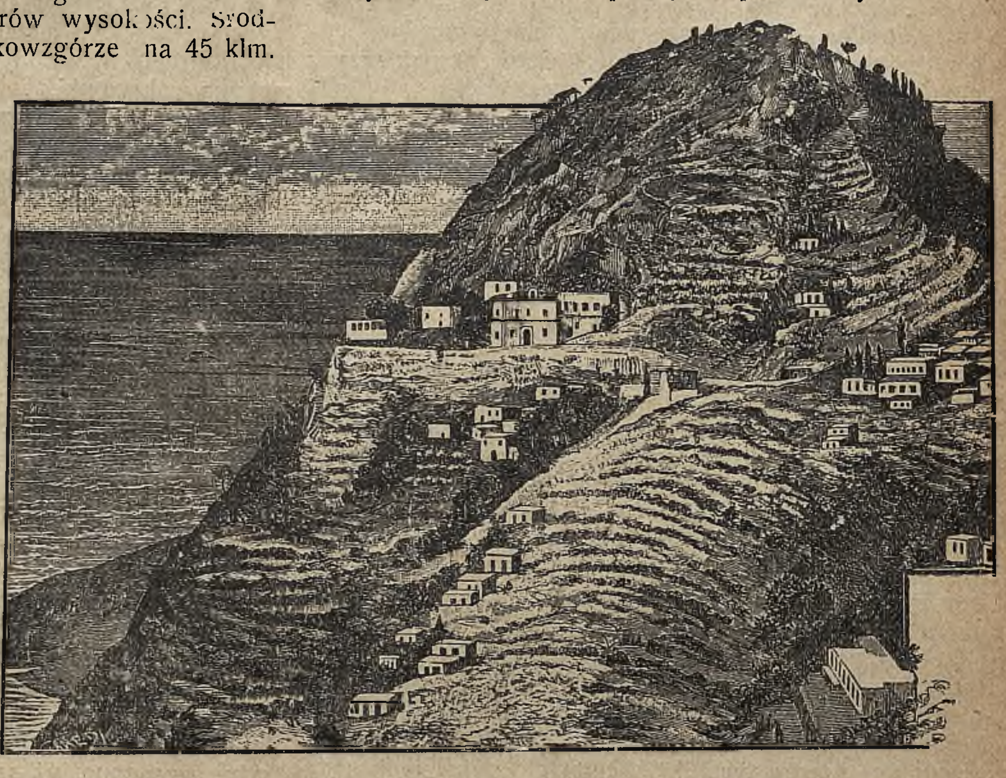
PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Liban.

Kraina ta ciągnie się między Trypolisem a Tyrusem, równolegle do pobrzeża morza Śródziemnego, na szerokości około 30 kilometrów, długości 160 kilometrów, dochodząc do 3.000 metrów wysokości. Środkowa część Libanu tworzy płaskowzgórze na 45 klm. długie. W Libanie po dziś dzień znajdują się szczątki sławnych i wspaniałych lasów cedrowych. Te lasy w Libanie, według biblji, miały dostarczyć cedrów do budowy świątyni Pańskiej z czasów Salomona.

Mieszkańcy Libanu, których liczba wynosi ponad 600.000, dzielą się na rozmaite plemiona, z których najliczniejsi są Druzowie, Maronici chrześcijańscy i Anzeirysowie.

Szczyty wysokich gór na Libanie wieńczą bardzo liczne klasztory, przytulone do skalistych tarasów na ich stokach, albo wreszcie ukryte w niedostępnych prawie jarach i wąwozach, stanowią jedną z najbardziej charakterystycznych cech libańskiego krajobrazu. Z korzystnego ich położenia i nader imponującej wielkości budynków można wnioskować o olbrzymim moralnym wpływie, wywieranym przez ich mieszkańców na okoliczną ludność.



Wioska Gosta i klasztor Alepianów przy kościele św. Józefa w Libanie.

Maronici wiedzą, że zakonnicy byli pierwszymi apostołami w ich górach, obudzali narodowe poczucie i nadali im imię syryjskiego świętego, z tego więc powodu kochają swe klasztory i chlubią się nimi. Dla nich klasztor jest nietylko przybytkiem modlitwy, ciszy i spokoju, ale także ogniskiem miłości swego narodu, przy którym dzielni synowie gór zahartowują się do nieskończonych bohaterskich walk, tudzież organizują środki oporu przeciw wrogowi całego chrześcijaństwa.

U chrześcijan wschodnich religja, obrządek i narodowość, stanowią jednolitą nierozdzielną całość. Ażeby zaś mieć należyte pojęcie o olbrzymim wpływie maronickich zakonników, należy przypomnieć, że w kościele wschodnim kapłani świeccy mogą zawierać związki małżeńskie, zakonnicy zaś nie, a ponieważ biskupi muszą być również nieżonaci, stąd więc wynika, iż główni dostojnicy kościelni rektrutują sę wyłącznie z pomiędzy zakonników. — W najnowszych dopiero czasach zaczęli pojawiać się na Wschodzie nieżonaci kapłani świeccy. Zresztą nawet zakonnicy mianowani biskupami lub patrjarchami, pozostają przeważnie w swoich klasztorach, gdyż mogą tam wieść ciche i spokojne życie, poświęcone ćwiczeniom pobożności.

Przy końcu XVII stulecia zakonnicy libańscy nie tworzyli bynajmniej jednej kongregacji, podległej władzy jednego i tegoż samego zwierzchnika. Pomiędzy pojedynczymi klasztorami jedyną spójnią była miłość braterska, a nawet regułę św. Antoniego, przestrzeganą przez wszystkie klasztory, każdy z nich inaczej sobie tłumaczył.

W r. 1693 dwaj młodzieńcy z Aleppo (Halep), Gabryel Hanat i Abdallah, syn Kara-Alego, otrzymali od maronickiego patrjarchy upoważnienie do założenia nowej kongregacji, której klasztory miały ulegać jednemu generalnemu przełożonemu i trzymać się jednego trybu życia. Patrjarcha na początek przeznaczył im za schronienie opuszczony i nawpół zburzony klasztor w Edenie. Kongregacja ta wzrastała dość szybko i wkrótce potem kierownik jej przeniósł swą rezydencję do większego klasztoru św. Elizeusza (Mar Elisza) w najdzikszym zakątku Kadiszy.

W r. 1700 nowi zakonnicy za pozwoleniem patrjarchy złożyli zwykłe trzy śluby zakonne, w roku zaś 1705 idąc za przykładem Karmelitów, ślubowali nadto nie dążyć nigdy ani w zakonie, ani po za jego obrębem do osiągnięcia wyższych kościelnych godności. — Uroczystą tę przysięgę zowią oni powszechnie ślubem pokory.

Nadto posiada Liban około 20 żeńskich klasztorów reguły św. Antoniego. Trzy z pomiędzy nich należą do Baladychów, dwa do Alepianów, reszta zaś zostaje pod wyłącznym kierunkiem biskupów. Te ostatnie zawdzięczają przeważnie swe istnienie wspaniałomyślności zamożnych maronickich rodzin, a zwłaszcza rodziny Ghazemów. Rektor ich musi być zawsze spokrewnionym z rodziną fundatorów, klasztory zaś mają nadto obowiązek wspierania ubogich członków rodziny swych założycieli. Wszystkie zakonnice przestrzegają ściśle klauzury, dzięki zaś pobożności i innym cnotom, ogólnym cieszą się szacunkiem.

Celem wszystkich powyższych Kongregacyj jest modlitwa i własne udoskonalenie. Podobnie, jak dawni zakonnicy z Zachodu, bracia libańscy trudnią się także uprawą roli. Gruta do nich należące bywają zwykle bardzo starannie uprawiane, dobry zaś ten przykład oddziaływa tak korzystnie na okoliczną ludność, że pomimo, iż jej siedziby leżą przeważnie w górach, cieszy się ona dość znacznym stosunkowo dobrobytem. Większą jednak część gruntów, należących do klasztorów, uprawiają prywatni dzierżawcy, albo najemnicy, sami

zaś zakonnicy bardzo rzadko ukazują się na polach.

Chociaż duszpasterstwo nie wchodzi w zakres ich obowiązków, niektórzy jednak zakonnicy zaopatrują duchowne potrzeby sąsiednich malutkich parafij, nie mogących mieć własnego proboszcza, inni zaś uczą dzieci lub pielęgnują chorych.

Corocznie dnia 17 stycznia, to jest w uroczystość św. Antoniego, wszyscy zakonnicy odnawiają swe śluby. Po pięcioletnim pobycie w klasztorze, niektórzy z nich mają prawo zamieszkać na czas pewien, albo nawet i na zawsze w samotnem ustroniu po za obrębem klasztoru, aby tam wieść pustelnicze życie. Za przykładem dawnych anachoretów, nowożytni ci pustelnicy przestrzegają ściśle milczenia, nie jedzą nigdy mięsa, noszą pokutniczą włosiennicę i nietylko dzień cały, ale i większą część nocy spędzają na modlitwie. Jeżeli są kapłanami, to przechowują w swej pustelni Przenajświętszą Eucharystję, w główniejsze zaś uroczystości przychodzą do klasztornego kościoła, lecz tylko na Wielkanoc lub Boże Narodzenie zasiadają do stołu ze swoimi zakonnymi braćmi.

Za ojca wszystkich libańskich zakonników i najwyższą dla nich instancję uchodzi patrjarcha maronicki, którego w ważniejszych wypadkach prosza oni o rady i wskazówki.

Z początku wszyscy generalni przełożeni mieszkali w górskich klasztorach, teraz jednak, zwłaszcza w zimie, wolą mieszkać na wybrzeżu, niezbędna zaś potrzeba utrzymywania stosunków ze światem zewnętrznym przyciąga ich coraz bardziej do Bejrutu.

EMIGRANT.

Na wzburzonych falach oceanu płynie powoli i majestatycznie, potężny okręt transoceaniczny, hen ku wybrzeżom Nowego Świata. Zanosi się coś na burzę. Morze zaczyna być coraz bardziej niespokojne. Potężne jak góry, bałwany, raz po raz uderzają w stalowe boki olbrzyma, powodując nieznośne i ustawiczne kołysanie. Na niebie ukazują się coraz częściej małe chmurki o granatowym odcieniu, zwiastując niechybnie burzę. W morzu raz po raz pluskają ryby, czując zbliżającą się srogą nawałnicę.

Starzy marynarze kręcą poważnie głowami, wietrząc, jak prawdziwe wilki morskie, dziki i groźny taniec żywiołów i zwijają się energicznie przed ewentualnem zabezpieczeniem statku. Co chwilę rozlegają się głośne i ostre gwizdki oficerskich gwizdawek, wydających grzmiące i donośne rozkazy. Liczne grono podróżnych, znajdujące się na statku oczekuje w najwyższej trwodze i przerażeniu srogiej burzy.

Zwlaszcza kobiety i dzieci uderzają w głośny lament tak, iż oficerowie muszą uspakajać je co chwilę. Umilkły dźwięki orkiestry okrętowej i odgłosy tańczących. Wszyscy z najwyższym niepokojem i napięciem oczekują burzy. Okręt kołysze się tak, iż nie można już zupełnie ustać, co powoduje jeszcze większy popłoch i przerażenie.

Jakoż już pierwsze pioruny zahuczały rozgłośnie, dając znak i hasło do rozpoczęcia burzy. Całe niebo pokryło się ciężkiemi i ołowianemi chmurami, z których wypadły strugi deszczu. Błyskawice raz po raz rozświetlają panujące ciemności, spokojny przedtem ocean zmienił się do niepoznania. Miejsca gładkiej jak tafla i przeźroczystej powierzchni wody, ustąpiły potworne, ziejące bezdenną przepaścią fale, rzucające potężnym okrętem jak piłką. Huk, trzask, rumor zapanował taki iż rzekłbyś, że piekło rozpętało swoje podwoje. Z okrętu dolatuje tylko grzmiący ryk tuby kapitańskiej, wydający rozkazy załodze, która zwija się jak szatani.

Wszak od sprawności i zręczności jej zależy bezpieczeństwo okrętu, który zaczyna się już mocno chwiać na boki. Już z rozkazu kapitana marynarze zaczynają spuszczać łodzie ratunkowe, iżby w każdej chwili były gotowe. Z hali radjofonicznej rozchodzi się na wszystkie strony rozpaczliwe wzywanie ratunku sygnałem S. O. S. Wśród pasażerów zapanowała straszna panika i popłoch. Każdy czuje, że śmierć niedaleko, gdyż wystarczy mały defekt w maszynach, a cały wspaniały okręt wraz ze swym ładynkiem pójdzie dno morza.

Jedyna nadzieja w łodziach ratunkowych, przy których już panuje wielki ścisk i krzyk.

Tylko jeden z pasażerów stoi spokojny, niewzruszony wobec szalejących żywiołów. Na twarzy jego młodej jeszcze, choć zniszczonej życiem nie widać przerażenia ni strachu lecz ciężką troskę i przygnębienie. Nie wiele go wzrusza, iż tuż obok niego czyha śmierć, że dziesiątki podróżnych wzywają rozpaczliwie pomocy i ratunku. Jemu już wszystko obojętne na świecie, już go życie nie nęci, nie stoi o nie, już stracił wszystko co miał najmilszego na świecie.

Ot niedawno temu, bo zaledwie kilkanaście dni przyjechał z dalekiej Ameryki do swej kochanej ojczyzny, której już tyle lat nie oglądał, przyjechał odwiedzić swoich najbliższych kochanych, swą młodą żonkę Joasię, swego synka Ignasia i staruszków rodziców.

Niestety już ich nie zastał przy życiu. Epidemja tyfusu grasująca we wsi nie oszczędziła i ich lecz w kilku dniach zabrała ze sobą. Przyjechał w sam dzień, gdy wynoszono już na wieczny spoczynek jego kochaną i słodką Joasię i złotowłosego synka Ignasia. Chciał im nieborak swym niespodziewanym przyjazdem sprawić miłą niespodziankę, a tymczasem jemu los zgotował tak okrutną niespodziankę, bo w kilka dni znów potem, pożegnał na wieki swych kochanych i poczciwych rodziców, staruszków.

To też skrwawionem sercem biednego ojca — emigranta miotały strasznie bolesne uczucia. To poto jechał z taką radością i tęsknotą do nich, to poto ciułał tak kwawo przez tyle lat zapracowane grosze, by ich zastać na marach i odprowadzić na wieczny spoczynek? To po to, wiózł tyle pięknych i ładnych podarków i upominków, by ich ucieszyć, ponieważ go tak zawsze długo i z tęsknotą oczekiwali, a zwłaszcza mały Iwaś, który zawsze dopytywał się ciekawie: „mamusiu, a kiedy tatuś przyjedzie i przywiezie tyle dużo ładnych rzeczy, a on tymczasem wrócił, lecz zapóźno już niestety.

I cóż mu teraz pozostaje samemu. Zostać tutaj nie może, gdyż wszystko mu tu będzie przypominało najbliższych, a zresztą urlop wnet się kończy. Chyba wyjechać z powrotem, żeby już tutaj nigdy nie wrócić. Jak z lekkiem sercem i błogą nadzieją jechał biedny emigrant do ojczyzny do swoich, tak teraz odjeżdża z ciężkiem i krwawiącem sercem, by tam na obczyźnie w ciężkiej i krwawej pracy szukać zapomnienia.

I właśnie sroga burza zastała go na morzu z powrotem. Nie wzrusza go to jednak wiele. Nie lęka się śmierci, która mu może tylko przynieść ukojenie i wyzwolenie z tego wszystkiego, co go boli i dręczy.

Burza tymczasem sroży się z coraz większą wściekłością. Pioruny biją jeden za drugim, tworząc piekielny koncert, wraz z rykiem i szumem groźnych fal. Już oba maszty złamane i okręt na bok mocno pochylony grozi zatonięciem, już łodzie ratunkowe przepełnione ludźmi, a widmo śmierci zagląda wszystkim w oczy.

Wtem z jednej łodzi rozlega się straszny okrzyk, nieszczęśliwej matki, której dziecko zmiótł jakiś nadlatujący bałwan.

Nie waha się ani chwili nasz emigrant. Nadludzkim wysiłkiem walczy z rozszalałym żywiołem, jeszcze jeden chwyt rozpaczliwy i biedne chociaż pół przytomne dziecko zostaje oddane uszczęśliwionej matce,. lecz sam bohater zagarnięty przez olbrzymią falę nie ma już sił utrzymać się na powierzchni, chwilę jeszcze walczy rozpaczliwie z rozszalałemi bałwanami, lecz w końcu ginie w odmętach oceanu, gdzie znalazł wieczne ukojenie i oddał swe młode spracowane ciało przepastnym głębinom. Za chwilę i cały wspaniały okręt pogrążył się w bezkresne nurty, oddając nie nasyconym falom ponętny kąsek.

I któż odgadnie, że hen daleko w zimnych odmętah oceanu spoczęły kości biednego emigranta tułacza.

Biel Władysław.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

XIII.

Wyrwicz tymczasem bezpiecznie przybył do Monte Karlo i nająwszy sobie pokój w skromnem pensjonacie, postanowił spędzić tu jakiś czas dopóki Podwin nie zacznie znów następować mu na pięty. Upłynęło kilka dni spokojnych i Wyrwicz dziwił się, że detektyw nie potrafił go jeszcze wytropić. Obserwował bacznie przyjezdnych, więc Podwin nie mógł na wypadek przyjazdu ujść jego uwagi.

Pomimo, że nie napotkał tu nikogo znajomego, ani też nie zawarł żadnej nowej znajomości, nie nudził się wcale, albowiem wszystko cokolwiek się tu znajdowało, interesowało go — przynajmniej z początku. Czuł nawet pewne zadowolenie, że Podwin był tak łaskaw i pozwolił mu wytchnąć. Zabawiał się jak mógł i czem mógł. Zwiedził sławne kasyno gry, lecz nie będąc zwolennikiem ruletki, przyglądnął się tylko grze, sam jednakże nie próbując.

Większą przyjemność znajdował natomiast w strzelaniu do gołębi, zatem codziennie w rannych godzinach wychodził na terasę i dopóty strzelał, dopóki ostatni gołąb nie uleciał z klatki. Najlepiej jednak wychodziły na tej zabawie gołębie, albowiem Wyrwicz nie będąc tęgim strzelcem stale pudłował. Jednakowoż „zaciął się“ i uparcie strzelał, spodziewając się nabrać wreszcie wprawy.

Tak ubiegł tydzień, a z początkiem następnego już miał dosyć tych przyjemności i postanowił powędrować dalej. Nająwszy taksówkę kazał się wieść do Nicei, pragnąc zwiedzić tak powoli całą Riwierę.

W Nicei zabawił także niespełna tydzień i zamierzał ruszyć dalej, gdy pewnego wieczoru wszedłszy do pewnej pierwszorzędnej restauracji spotkał dawnego kolegę, który parę lat temu był jednym z najprzedniejszych aktorów warszawskiego Wielkiego Teatru. Siedział przy małym stoliku samotnie i popijał piwo z dużej halby. Wyrwicz zastanowił się i zamieszał mocno tem spotkaniem, albowiem było poprostu niemożliwością, aby wieść o jego rzekomem przewinieniu dotarła tutaj, choćby tylko za pośrednictwem dzienników.

Nie był pewny swego kolegi jak go obecnie przywita. Czy po dawnemu serdecznie, czy też odwróci się od niego, jako od przestępcy, albo co gorsza, wyda go w ręce policji. Najchętniej byłby się wycofał i opuścił to miejsce, spostrzegł jednak, że jest to już zapóźno, bowiem Wyrwalski, (tak się nazywał ów kolega) spostrzegł go już i począł mu się bacznie przyglądać, uśmiechając się przytem lekko. Cóż było robić? Postanowił zatem puścić się na los szczęścia — wygrać lub przegrać i podszedł do kolegi, podając mu rękę zawołał:

— Ciebie to tu spotykam Karolu?

— We własnej osobie — odrzekł Wyrwalski ściskając podaną sobie rękę, poczem podał Wyrwiczowi krzesło. — Siadajże i opowiedz o sobie, bo już od jakiegoś czasu ciekawość mnie pali. — Przecież to niemożliwe co o tobie piszą dzienniki...

Rzekłszy to nalał szklankę, podsunął Wyrwiczowi i spojrzał mu w oczy z wyczekiwaniem — jakgdyby tym sposobem chciał wyczytać z tych ócz całą prawdę.

— Możliwe być musi — odrzekł Wyrwicz — jeśli dzienniki o tem piszą, a ja jak widzisz nie reaguję na to, lecz umknąłem z Warszawy i po długiej ucieczce i wielu przygodach znalazłem się wreszcie tu. — No — nie żałujesz jeszcze, że podałeś mi rękę?

Wyrwalski wybuchnął śmiechem.

— Jesteś doskonałym jak widzę aktorem — rzekł po chwili.

— Dlaczego?

— Dlatego, bo nienagannie odgrywasz rolę zbrodniarza.

— Tak sądzisz?

— Nie sądzę — lecz jestem tego pewny. Przecież jest to nie do uwierzenia byś ty mógł być złodziejem. Powiedzże wreszcie do djabła, co to wszystko znaczy? — jaką ty odgrywasz komedję? Bo, że jest to jakaś komedja — w to nie wątpię.

— Lepiej byłoby dla sprawy abyś właśnie wierzył, że nie jest to komedja — odrzekł po namyśle Wyrwicz, tonem dosyć poważnym. Rzeczy się tak złożyły, że naprawdę nie wiem co ci powiedzieć, jeśli powiem prawdę — źle — jeśli zaś skłamię — też nie dobrze. Naprawdę obecnie wobec ciebie znajduję się między młotem a kowadłem...

— No — przerwał Wyrwalski — chyba nie wątpisz w moją dyskrecję byś się obawiał czegokolwiek. — Nawet w tym wypadku gdybyś rzeczywiście był złoczyńcą. Rozeszlibyśmy się na zawsze i niktby więcej nie wiedział, że wogóle mówiliśmy ze sobą. Chyba nie mógłbyś spodziewać się jakiejś zdrady z mojej strony.

— O tem przynajmniej nie myślę — odrzekł Wyrwicz. — Widzę jednak, że muszę cię we wszystko wtajemniczyć. Otóż ta kradzież w Banku jest poprostu sfingowana na to, aby uchronić Bank od bankructwa z powodu niemożności zapłacenia tej sumy temu lichwiarzowi Goeringowi. Żyd wierzy święcie, że pieniądze były — lecz zostały skradzone i dlatego godzi się na prolongatę, inaczej dążyłby do zlikwidowania firmy. Tymczasem ja sobie uciekam, a detektyw następuje mi na pięty, lecz jakoś nie może mnie dostać, bowiem uciekam lekko, nie mając ociążonego sumienia.

— Ha, ha! zaśmiał się Wyrwalski. — Myślałem, że to będzie coś podobnego — a to jest rzeczywiście komedja godna najlepszego teatru. Tylko może się tragicznie skończyć na wypadek, gdyby cię schwytano.

— Nie sądzę, by to miało być tak bardzo tragiczne — odrzekł Wyrwicz. Firma wnet powróci do równowagi i uńci się z długu, więc mogę conajwyżej otrzymać paręset złotych grzywny za sfałszowanie zapisków w księgach — no i może za drobne uchybienia policji, co zresztą wcale nie jest groźne. Tymczasem postaram się, by mnie nie schwytano i to mi się uda. Już mnie raz mieli na okręcie, lecz im umknąłem w Ca-

lais i teraz jakoś zmyliłem trop, że drugi tydzień dobiega — jak mój opiekun zapadł się gdzieś pod ziemią.

— To nie lada ma robotę ten twój opiekun — rzekł — śmiejąc się Wyrwalski. — Musisz jednak dobrze się ukrywać, by nie odszukał prędko twego tropu.

— Postaram się — odrzekł — lecz jeśli już poznałeś moje koleje, opowiedz teraz co cię skłoniło do opuszczenia sceny warszawskiej — i co robisz tutaj.

— Hm... mruknął Wyrwalski — moja komedja nie nie jest tak bardzo wesoła, chociaż ostatecznie nie powodzi mi się tu wcale źle. Wyjechałem z Warszawy na skutek zatargu, jaki powstał pomiędzy mną a dyrektorem teatru. Byłem tak przejęty, że nie chciałem już wogóle występować w warszawskich teatrach, więc wyjechałem do Paryża, gdzie poznałem pewną młodą artystkę należącą do wędrownego teatru p. Mr. Berthołda...

— Oczywiście musiałeś się zakochać... przerwał Wyrwicz.

— Podobno masz rację, uśmiechnął się Wyrwalski.

Zakochałem się i to po uszy już od pierwszego poznania i wobec tego zaangażowałem się do tej trupy. Z początku szło ciężko, bowiem teatr nie posiadał sił wybitniejszych, a zatem zarobki były tak marne, że trudno było żyć, a dyrektor po uszy zakopany był w długach. Po jakimś czasie udało mi się postawić teatr na odpowiednim poziomie, opuściliśmy Paryż i po paru wystąpieniach na prowincji zdobyliśmy niebywałe powodzenie — tak, że dyrektor pospłacał swoje długi i obecnie otrzymujemy królewskie prawie gaże, ponieważ wszędzie spotykamy się z powodzeniem.

— Sądzę, że p. Berthold powinien ci być wdzięcznym...

— O tak — odrzekł Wyrwalski. — Nie mogę narzekać na jego niewdzięczność. Jest to nawet człowiek bardzo sympatyczny.

— Czy przynajmniej jesteś szczęśliwym w miłości?

— O tak — chociaż wprawdzie mam także rywala.

— O do djabła — nie bardzo przyjemna historja. To przyjdzie kiedyś z pewnością do pojedynku...

— E... nie jest on wcale groźny.

— Któż to taki?

— Jest to jeden z naszej trupy, aktor...

— To doskonale się składa. Z pewnością odbędzie się wnet weselisko, a jeśli tylko Podwina djabeł nie nadniesie, usłużę ci za drużbę.

— Byłbym naprawdę szczęśliwy — odrzekł Wyrwalski — lecz nie będzie to jeszcze prędko i nie tu. Jutro wyjeżdżamy do księstwa Monako, gdzie urządzimy parę występów, później udamy się do Włoch.

— Ja również nie zamierzam tu więcej się zatrzymywać. Jutro także jadę, a że nie mam co lepszego do roboty, pojadę z tobą do Monako. Chcę zwiedzić to lilipucie państewko.

— Wiesz co Staszku — zapytał nagle Wyrwalski czy nie zechciałbyś przyjąć mojej propozycji?...

— Jakaż ta propozycja?

— Gdyśmy byli w szkole wykazywałeś niepospolite zdolności aktorskie i występowałeś z dużem powodzeniem w przedstawieniach amatorskich. Czy nie zechciałbyś tak przyłączyć się do naszej trupy, bowiem potrzebujemy jeszcze jednej siły męskiej. Rozerwałbyś się, a prócz tego zarobiłbyś trochę pieniędzy, któreby ci się z pewnością przydały.

Wcale nie zła propozycja — odrzekł Wyrwicz — lecz nie wiem jakby wyglądał teatr, z któregoby policja zabrała jednego aktora za kradzież stu tysięcy dolarów.

— Ja sądzę, że tu byłoby ci nawet wcale bezpiecznie. — Aktorzy posługują się pseudonimami, rzadko który nosi własne nazwisko. Policja właśnie najmniej poszukuje w teatrze. Takie wypadki prawie, że się nie zdarzają.

— A możeby rzeczywiście wartało się nad tem zastanowić.

— Jeśli się zdecydujesz, dam ci paszport na nazwisko Mirki Sawicza, jugosłowianina, który już od dłuższego czasu bawi u św. Piotra w gościnie. Dokument jest zupełnie legalny, a wygląd zewnętrzny Mirki, zgadza się zupełnie z twoim.

— To doskonale, zgadzam się więc, a może się zdarzy, że kiedyś Podwin będzie miał przyjemność zobaczyć grę Mirki Sawicza.

— Chyba nie pragniesz, aby cię taki widz podziwiał.

— Co prawda, to sobie wcale tego nie życzę, lecz mimo to może się zdarzyć.

Wyrwalski zamówił wykwintną kolację, a po zjedzeniu napili się jeszcze piwa, poczem opuścili lokal restauracyjny. Wyrwicz przyobiecawszy koledze zgłosić się nazajutrz u niego, poszedł do owego pensjonatu, pogwizdując po drodze z zadowolenia. Wyrwalski zaś udał się do teatru, odszukał dyrektora, z którym konferował dłuższą chwilę, poczem udał się do swej narzeczonej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wracam do „Roli“.

Po latach błądzeń samotnych po świecie,
Zwracam, o pismo młodości, do Ciebie,
Ta sama niedola serce moje gniecie—
Te same Kruki kraczą na mem niebie...

Płyną godziny wolno w przestrzeń cichą..
A moja dusza pod niedolą gnie się...
Wzięło mi w jasyr moją duszę lichą
Ciche... rozpachłe lasami Polesie...

Z lasami teraz rozmawiam po miedzy,
Gdy wieczór czerwień swą przez liście cedzi...
Wiatraki w polu są moi koledzy...
Kopice siana... drzemiący sąsiedzi...

— O, od rozstania zmieniło się wiele.!
Wielkie dzienniki zabrały me imię...
... Cóż... Kiedy smutek się przedemną ściele...
A dawny płomień mej duszy nie ginie...

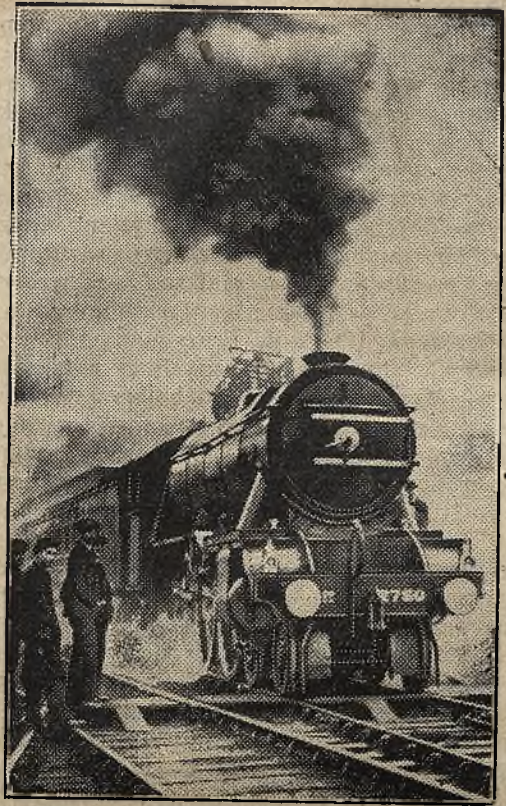
Ba! redaguję nawet własne pismo!..,
Teraz, jak Ty mnie... wiodę młodych w świt...
Zapał w mej duszy na chwilę nie prysnął
A trud mi życia na chwilę nie zbrzydł.

Lecz gdy tak życie pędzi w wielkiej ciszy
Wyrywam swą duszę z za okiennych krat!
Echo lat dawnych moje serce słyszy...
Wspominam przyjaciół... gdym wstępował w świat..

Dlatego dzisiaj choć daleko w świecie
Wwracam, o pismo młodości... do Ciebie...
Ślę Ci w mym liście.., azalji kwiecie...
...Zamyślone słońce na poleskiem niebie...

Jacek Marja Orlik

Najszybsza lokomotywa na świecie.



Na linji Londyn—Newcastle lokomotywa londyńskiego towarzystwa Zachodniej Kolei uzyskała szybkość 172,6 klm. na godzinę, czyli przeszło 24 mile.

Poradnik gospodarczy.

Roboty w pasiece na obecną dobę.

Z niecierpliwością oczekujemy nastania dni pogodnych i ciepłych, ale gdy takowe nastaną powinniśmy zajrzeć do uli, aby przekonać się czy pszczołom czego nie brakuje.

Jeśli ule jeszcze nie są podmiecione, to uczyń to jak najszybciej, a śmieci z ula nie pozostawiaj w pasiece, abyś nie spowodował łatwego w tym czasie rabunku.

Jeśli zobaczysz po otworzeniu ula, że pszczoły skrajnych plastrów nie obsiadują, to zbyteczne plastry z gniazda usuń, aby pszczoły w tym czasie nie miały za wielkiej przestrzeni do ogrzewania, plastrów pozostaw tyle, ile pszczoły potrafią obsiąść.

Pnie głodne ratuj natychmiast przez poddanie większej ilości syty cukrowej lub miodu we większych porcjach naraz, im później występuje główny pożytek w twej okolicy, tem większą porcję daj pszczołom. Podkarmiać należy gęstą sytą, to znaczy 3 kwaterki wody na jeden kilogram cukru i to zagotować i ciepłe poddawać tylko wieczorem. Uważać, aby rabunku nie spowodować.

Kiedyś wszystkie ule zrewidował i wszystkie wadliwości usunął, nałóż maty i obtul niemi gniazda z boków i zgóry, aby pszczoły miały ciepło.

Jeśli w pobliżu pasieki niema wody, to urządź w pasiece odpowiednie poidło, aby pszczoły nie potrzebowały wybiegać w poszukiwaniu za wodą jeśli wody w pobliżu brak, bo wiele pszczół ginie, krzepnąc przy lada zimniejszym wietrze, wskutek czego siła pnia słabnie.

Stanisław Schwabenthan.

Tężec niebezpieczna choroba zwierząt.

Mało kto z gospodarzy uświadomiony jest o strasznej chorobie zwanej tężcem, która najczęściej zdarza się wśród koni. Objawy tej choroby rolnicy sobie lekceważą, lub przyjmują za inne cierpienia, wskutek tego postępują z chorym koniem niewłaściwie. Jest to choroba zakaźna i powstaje przez zatrucie organizmu, a zwłaszcza przez zatrucie mlecza pacierzowego i nerwów przez jad bakteryjny, co powoduje silny kurcz mięśni całego ciała. Jest ona niebezpieczna także dla ludzi. Ten jad tężcowy wytwarzają bakterje tężca, które przedostają się do organizmu zwierzęcego, czy ludzkiego przeważnie z ziemi, najczęściej przez jakąkolwiek ranę skóry, lub błony śluzowej.

Zakażenie zarazkami łatwo następuje przy zagwożdżeniu podkuwanego konia hufnalem, przy skaleczeniu dolnej części nogi brudnym, lub zardzewiałym przedmiotem i t. p. U owiec zakażenie często bywa przy strzyżeniu w miejscu zranionem przez nieostrożne obchodzenie się z nożycami.

Od chwili zarażenia do zjawienia się pierwszych objawów chorobowych może upłynąć tydzień, lub dwa, a bywa też czasem, że przy olbrzymiej ilości zarazków choroba objawia się nawet po 24 godzinach.

Jak poznać chorobę tężcową?

Objawy tężca u koni są następujące: stoi on bezwładnie, trochę rozkraczony, szyja z głową podane są ku przodowi, wyciągnięte mięśnie szyi są zesztywniałe, uszy sterczą, oczy nieruchome, trochę skręcone do tyłu; ponieważ jest kurcz gardła i przez to jest utrudnione połykanie, więc z pyska wycieka ślina. Wszystkie mięśnie na tułowiu są naprężone, ogon wyprostowany, koń chodzi z trudnością, ciężko oddycha, gorączki prawie nie ma, pojmuje wszystko, ma chęć do jedzenia, lecz połykanie ma utrudnione. Choroba ta trwa 3 do 10 dni i prawie zawsze kończy się śmiercią.

U innych zwierząt objawy tej choroby mało się różnią od opisanych; u jednych mają postać ogólną, a u innych tylko postać samego szczękościsku.

U krów tężec trafia się często przy zapaleniu rodnicy, u owiec bywa tężec tylny. Liczba śmiertelności wynosi 70—90 proc. u koni, u bydła trochę mniej, jagnięta zaś giną wszystkie.

Pomoc przy tężcu powinna być natychmiastowa i musi polegać na zabiegach następujących: przedewszystkiem chorego konia (czy inne zwierzę) należy umieścić w spokojnem miejscu i dawać mu często do picia poidło z otrębami, oraz siano do jedzenia. Obejrzeć starannie całe ciało i po odnalezieniu rany dokładnie ją oczyścić i parę razy dziennie starannie przeszprycować wodą karbolową lub lizolową. Nie należy nic zadawać do wewnątrz, a wszelkie stosowanie lekarstw pozostawić do wykonania lekarzowi, którego jaknajprędzej trzeba zawezwać. Ponieważ odchody chorego konia mogą zawierać bakterje tężcowe, dlatego też należy je codzień ze stajni usuwać, wywozić do dołu i zalewać wapnem. Przy leczeniu tężca żadne środki lecznicze nie odniosą skutku; uratować konia mogą jaknajszybsze zastrzyki specjalnej surowicy, o zastosowanie której należy jaknajrychlej prosić lekarza weterynaryjnego.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dla wszystkich naszych Prenumeratorów kwartalnych dołączamy przekazy rozrachunkowe, celem przesłania dalszej prenumeraty. Przesyłanie prenumeraty przekazami rozrachunkowymi jest prostsze jak blankietami P. K. O. Pisze się tylko swój adres i kwotę, jaką się Administracji posyła. Żadnych opłat od przesyłki prenumeraty poczta nie pobiera.

Z Sejmu. W ubiegłym tygodniu Sejm obradował nad projektami ustaw, których na porządku dziennym rząd przedłożył 21. Między innemi zgłoszono projekt zmiany ustawy o spłacie zaległości podatkowych, o uwolnieniu od odpowiedzialności karnej w sprawach o przestępstwa podatkowe, o upoważnieniu ministra skarbu do wypuszczenia pożyczki wewnętrznej: o zatwierdzeniu zmian statutu Banku Polskiego; o opodatkowaniu tłuszczów; o zmianie ustawy o kryzysowym dodatku do państwowego podatku dochodowego; o zmianie moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych; o inwalidzkim sądzie administracyjnym; o upoważnieniu Prezydenta Rzplitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Wreszcie pod obrady Sejmu przyszła ustawa szarwarkowa, którą niektórzy posłowie ludowi krytykowali jako nowy podatek w ukrytej formie i że przez tę ustawę chce się ciężar utrzymania i budowy dróg publicznych przerzucić niemal wyłącznie na wieś. O następnem posiedzeniu Sejmu posłowie będą zawiadomieni listownie.

Zapowiedź bliskiego zamknięcia sesji Sejmu. W kołach politycznych duże wrażenie wywołało wniesienie do Sejmu ustawy o pełnomocnictwach rządowych. Ustawy takie rząd wnosił stale za czasów obecnego systemu, by mieć możność wydawania dekretów z mocą ustawy w czasie bezsesyjnym. Projekt zjawił się w Sejmie zawsze przy końcu sesji. Wniesienie go do Sejmu już teraz wróży bliskie zamknięcie sesji sejmowej. Dla uchwalenia nowej ordynacji wyborczej byłaby zatem zwołana wkrótce nowa sesja Sejmu, poczem nastąpi wyznaczenie terminu wyborów nowych posłów.

Ulgi dla rolników. W związku z akcją oddłużenia rolnictwa nietylko wierzyciele prywatni, ale i banki prywatne i państwowe udzielają rolnikom ulg, w postaci częściowej bonifikaty należności, rozłożenia spłat i obniżenia oprocentowania. W tym stanie rzeczy niezbędnem jest, aby wierzytelności przypadające skarbowi państwa oraz instytucjom prawa publicznego uległy temu samemu procesowi. Obecnie Ministerstwo Skarbu opracowało projekt rozporządzenia o zasadach, na jakich udzielane być mają ulgi dla dłużników. Projekt ustala zasady ustalania ulg w zakresie należności prywatno - prawnych, przypadających skarbowi państwa i instytucjom prawa publicznego z tytułu długów rolniczych, powstałych przed 1 lipca 1932 r. Projekt przewiduje stosowanie następujących ulg: 1) ustalenie terminu, lub terminów spłat długu z rozłożeniem na raty, 2) obniżenie, lub skreślenie oprocentowania, 3) umorzenie w części lub w całości sum dłużnych albo też wszelkich należności ubocznych, jak oprocentowanie, dodatki administracyjne itp., 4) przyznawanie bonifikaty na wypadek przedterminowej spłaty oraz przyjmowanie należności papierami wartościowemi po kursie ustalonym z ministrem skarbu, 5) ustępowanie przy należnościach hipotecznie zabezpieczonych miejsca hipotecznego, lub też wyrażanie zgody na konwersję długów na kredyt długoterminowy w listach zastawnych. Projekt ten ma być rozpatrzony przez Radę Ministrów na jednem z najbliższych posiedzeń.

Kontyngent pomarańcz hiszpańskich na wyczerpaniu. Traktat handlowy Polski z Hiszpanją przyniósł znakomite rezultaty eksporterom hiszpańskim. Przyznany im kontygent na przywóz do Polski pomarańcz w ilości 1.600 wagonów, znajduje się już na wyczerpaniu, chociaż jest dopiero marzec. Przyczyniła się do tego ogromna konsumcja tego owocu, jako wynik obniżenia jego ceny. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa kompensacyjnego eksportu jaj z Polski do Hiszpanji. Na poczet przyznanego traktatem handlowym kontyngentu, w ilości 700 wagonów, wysłano dotychczas zaledwie 150 wagonów jaj. Pozatem nieuregulowaną pozostała kwestja ich ceny, podczas gdy cenę pomarańcz ustalono już w trakcie handlowym.

Ułaskawienie 100 osób. Prezydent podpisał dekret o ułaskawieniu stu osób, skazanych za potajemny wyrób cukru. Wszyscy skazani pochodzą z województw zachodnich i są przeważnie kolonistami niemieckimi. Wyrabiali oni dla własnych celów cukier z buraków, naruszając tem samem przepisy skarbowe, przewidujące karę do 10 dni aresztu i 300 zł. grzywny.

Nie ruszać znaków granicznych. Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbyła się w dniu wczorajszym rozprawa przeciw Felicji Liebeskindowej z Radwanowic, właścicielce folwarku, oskarżonej o namawianie swego służącego do usunięcia kamieni granicznych, dzielących jej posiadłość gruntową od posiadłości stanowiącej własność gminy. Służący Władysław Miś skazany został przez Sąd Okręgowy w Krakowie wraz z Liebeskindową na karę więzienia po 6 miesięcy bez zawieszenia. Liebeskindowa wniosła apelację, w wyniku której Sąd Apelacyjny uniewinnił ją.

Nowy most w Żywcu. W Żywcu odbyło się otwarcie i oddanie do użytku nowowybudowanego mostu na Sole, łączącego miasto Żywiec z gminą Zabłocie. — Nowootwarty most jest drewniany, długości 85 m. 7-mioprzęsłowy.

Przyłapanie większego przemytu koło Nowego Sącza. Posterunek straży granicznej w Nowym Sączu przyłapał w ostatnich dniach znaczny przemyt, a mianowicie 300 sztuk zapalniczek, 7 kg. sacharyny, większą ilość kamieni zapałowych, oraz wykrył tajną gorzelnię. Przemytników aresztowano.

Wycieczki zagraniczne do pobojowisk w Polsce. W maju bieżącego roku przypada 20-ta rocznica bitwy pod Gorlicami. W związku z tem napływają z zagranicy liczne zapytania, świadczące o zainteresowaniu byłych wojskowych pobojowiskami z czasów wojny światowej w Polsce. Projektem wycieczek do pobojowisk polskich zainteresowały się organizacje byłych kombatantów w Niemczech, Austrji i na Węgrzech.

Trzej bandyci grasują w pow. jasielskim. Trzech zamaskowanych i uzbrojonych w karabiny bandytów, napadło na domostwo gospodarza Władysława Korzyńskiego w Grudnej Dolnej, pow. Jasło. Postrzeliwszy ciężko jego żonę Annę i po dokonaniu rabunku — zbiegli. W gminie Cieklin pow. Jasło, trzech uzbrojonych w rewolwery sprawców napadło na kierownika agencji pocztowej Wojtunika, żądając wydania pieniędzy pocztowych, których nie znalazłszy, zbiegli.

Zdefraudowali 500.000 złotych i zbiegli do Belgji. We Lwowie rozpoczął się sensacyjny proces w związku z wielką aferą oszukańczą. Główny oskarżony E. Onyszkow wraz z towarzyszami założył we Lwowie w roku 1929 Ludowy Bank Spółdzielczy, uzyskując z tego tytułu w innym banku kredyt w wysokości 100 tys. zł. Przedsiębiorstwo prosperowało znakomicie, a cały dochód wędrował do kieszeni Onyszkowa i towarzyszy. Onyszkow przywłaszczył sobie ogółem 300 tys. zł.

na szkodę kilku tysięcy klientów. Towarzysze jego oskarżeni są o przywłaszczenie sobie po 200, 100 i 50 tysięcy zł. Prowadzili oni wszyscy wystawne i rozrzutne życie, a gdy zmuszeni byli uchodzić zagranicę, zakupili majątek ziemski pod Paryżem, i założyli bank pod Brukselą. Władze belgijskie wydały przestępców Polsce i obecnie odpowiadają oni przed sądem lwowskim.

Z Sulejówka i Milanówka „z pomocą powstańcom" greckim. Policja w Zaleszczykach przytrzymała dwóch młodocianych podróżników, a mianowicie 14-letniego B. Domańskiego, ucznia II klasy gimn. z Sulejówka i M. Adamskiego, lat 15, ucznia 6 klasy szkoły powszechnej z Milanówka pod Warszawą, którzy zbiegli z domu rodzicielskiego, zabierając po kilkaset złotych, chcąc wyjechać do Rumunji. Opowiadali, że czytając ostatnio w gazetach o rewolucji w Grecji, chcieli się dostać, by zaciągnąć do wojsk powstańczych. Zawiadomieni rodzice przybyli do Zaleszczyk i zabrali swoich domorosłych podróżnych.

Chory zmarł w poczekalni Ubezpieczalni Społecznej. W Dąbrowie zdarzył się tragiczny wypadek. Ofiarą jego padł 53-letni robotnik Kazimierz Maj. Nieszczęśliwy zachorował na serce i zwrócił się o pomoc do Ubezpieczalni, gdzie w długim ogonku musiał czekać swej kolejki. Zmęczone i chore serce robotnika nie wytrzymało jednak i w poniedziałek nieszczęśliwy czekając w ogonku na pomoc lekarza, zasłabł i w kilka minut zmarł. Wypadek nagłej śmierci w Ubezpieczalni wywołał ogromne wrażenie wśród ubezpieczonych.

Meteor spadł pod Olkuszem. Onegdaj w nocy mieszkańcy Olkusza byli świadkami niezwykłego zjawiska. Na wschodniej stronie nieba zauważyli olbrzymią świetlaną kulę, która z błyskawiczną szybkością toczyła się po niebie i z hukiem spadła na pola wsi Parcze. Był to prawdopodobnie meteor, który na krótką chwilę oświetlił silnie całą okolicę. Zjawiskiem zajęły się miejscowe sfery naukowe, które wszczęły poszukiwania meteoru.

Sześć lat więzienia za sfałszowanie pieniędzy. Sąd okręgowy w Kielcach na sesji wyjazdowej w Miechowie skazał mieszkańca Będzina, Nowaka, za fałszowanie pieniędzy we wsi Wola Więcławska, pow. miechowskiego na 6 lat więzienia z pozbawieniem praw. Gospodarz tej wsi Br. Stojek, za udzielenie mieszkania Nowakowi skazany został na 2 lata więzienia.

Aresztanci sami zamykali się w areszcie w obawie przed złodziejami. W sądzie radomskim odbył się oryginalny proces przeciw sekretarzowi gminy Orońsk, R. Dulembie i dozorcy aresztu gminnego, J. Stanikowi. Stanika oskarżono o to, że pozostawiał areszt niezamknięty, a Dulembę, że nie wykonywał nadzoru nad aresztowanymi, często wypuszczał ich na wolność, brał ich do posług prywatnych, a również na pijatyki w restauracjach. Oskarżeni do winy się nie przyznali, natomiast świadek, były aresztant Jan Grzyb, stwierdził, że areszt był niezamykany. Inny świadek Witkowski wychodził, jak zeznał, z aresztu do domu na obiad, wreszcie świadek Cieślak opowiedział, że areszt w dzień był otwarty, a w nocy aresztanci sami się zamykali, aby ich nie okradziono. Sąd skazał obu oskarżonych po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

Demonstracja żydów na cmentarzu. Niezwykłe zajście rozegrało się onegdaj w pobliżu cmentarza żydowskiego w Warszawie. Przed kilku dniami zmarła w Warszawie N. Hausmanowa, bogata właścicielka sześciu nieruchomości. W chwili, gdy kondukt pogrzebowy zbliżył się do cmentarza, nastąpiła swoista manifestacja. Zebrali się mianowicie eksmitowani lokatorowie domów, należących do zmarłej i zamierzali demonstrować przeciwko nieboszczce. Policja zlikwidowała zajście.

Groził utratą posady i wymusił 117 zł. Od pewnego czasu grasuje w Kaliszu nieuchwytny oszust. Przyszedł on do jednej z pań pod nieobecność jej męża i zażądał, by kupiła dolarówkę, a gdy ta odmówiła, zagroził jej, że mąż jej może stracić posadę. Przestraszona niewiasta zapłaciła 117 zł. za dolarówkę, która jak się okazało, była fałszywa.

Nie zrobił interesu. Przed sądem karnym w Katowicach stanął wczoraj obywatel polski Maksymiljan Schoener, oskarżony o to, że w lutym br. usiłował przemycić do Polski biżuterję i drogie kamienie ogólnej wartości około pół miljona złotych. Schoener skazany został na 40 dni aresztu, a klejnoty zostały skonfiskowane.

1335 przemytników zatrzymano w lutym. W lutym br. Śląska Straż Graniczna przytrzymała 1.335 osób, usiłujących przemycić z zagranicy do Polski różne towary, oraz 135 osób przytrzymano bez towaru za nielegalne przekroczenie granicy. W 60-ciu wypadkach znaleziono towar porzucony przez przemytników. Ogólna wartość skonfiskowanego towaru, pochodzącego z przemytu wynosi 55.632 zł.

Monety z gumy. Dużą sensację wśród warszawskich numizmatyków wywołało nadejście do Polski nowych monet państwa syjamskiego. — Są one zrobione nie z metalu, lecz z gumy i opatrzone są godłem Syjamu, to znaczy z wyobrażeniem słonia.

Krwawa wojna między marjawitami. Miejscowość Radzyminek w powiecie płońskim i cała okolica od czwartku ubiegłego tygodnia żyje pod wrażeniem wojny, jaka toczy się wśród kozłowitów i miejscowych ich przywódców. Zwolennicy Kowalskiego w liczbie około 30- tu osób ze swoją „kapłanką" na czele przyszli do miejscowej swej świątyni, by ją opanować. Zastali bramy i drzwi pozamykane. Rozpoczęli więc formalny atak na kościół i na plebanję. Bramę kościelną żelazną wyłamali i wyrwali poprostu z muru. Siedem drzwi wyłamali. Do bardziej jeszcze zaciętej walki doszło przy zdobywaniu „plebanji". Zwolennicy biskupa Feldmana zgromadzili się na „plebanji" i tam się zabarykowali; przeciwna strona siłą wyważyła drzwi i zajęła dwa pokoje. Po dokonaniu tego „dzieła" jedna i druga strona wystawiła straże, które miały pilnować swych pozycyj. Tak było do niedzieli. W niedzielę Feldmanowcy po zgromadzeniu większych sił, przystąpili do wyrzucenia przeciwników. Urządzono gorszącą bójkę w kościele, a potem na „plebanji". Puszczono w ruch noże, kołki, żelazne drągi. Szereg osób jest poturbowanych, jedna osoba ma rozbitą głowę. Awanturę likwidować musiała policja, która od kilku dni nie opuszcza Radzyminka. Wojna trwa w dalszym ciągu, żadna strona nie ustępuje i zanosi się na jeszcze groźniejsze starcie. Ludność okoliczna z oburzeniem patrzy na te awantury. Rozsądniejsi kozłowici opuszczają szeregi jednej i drugiej strony.

Dentysta fałszerzem pieniędzy. Policja powiatu nowoświęciańskiego, poszukując fałszerzy pieniędzy, przeprowadziła niespodzianie rewizję w mieszkaniu miejscowego technika dentystycznego Zaka Lewina, podejrzanego o kolportaż falsyfikatów. W laboratorjum Zaka znaleziono aparat do wyrobu pieniędzy metalowych 10-cio i 5-cio złotówek. Dentystę Zaka i jego brata aresztowano, wraz z ich pomocnikiem.

Wyrok śmierci w Poznaniu. W Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu odbył się proces mordercy i bigamisty Langego, skazanego w pierwszej instancji na śmierć. Wniosek obrońcy o przesłuchanie dalszych świadków, sąd odrzucił, przystępując jedynie do odczytania obszernych aktów procesowych. Po dwu godzinnych obradach sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazując Langego na karę śmierci.

Holownik Żubr podniesiony z dna morza. Wydział ratowniczy „Żeglugi polskiej" podniósł z dna morza holownik morski „Żubr", który zatonął w dn. 2 bm. W dziale maszynowym po wypompowaniu wody, odnaleziono tylko zwłoki 2 członków załogi. Wszczęte badania ustalą powód katastrofy.

Pięcioro dzieci utonęło pod lodem. W miejscowości Doehmitz nad Łabą wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padło 5 dzieci. Bawiły się one na zamarzniętem jeziorze, gdy nagle cienka warstwa lodu pękła i wszystkie dzieci wpadły do wody. Z pomocą nadpłynęła łódka i początkowo dwoje dzieci zdołano wyciągnąć z wody, potem jednak łódka przewróciła się i wpadły one znów do jeziora. Ratownikowi zaledwie udało się wypłynąć na brzeg.

Wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej w Niemczech. Rząd Hitlera ogłosił wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej w Niemczech. Jest to znów nowe złamanie traktatu wersalskiego, który obowiązkowej służby wojskowej Niemcom zabrania. Rząd Hitlera tłómaczy ten krok swój, jako odpowiedź na przedłużenie służby wojskowej we Francji z 1½ roku na 2 lata. Ogłoszenie ustawy wprowadzającej powszechną służbę wojskową w Niemczech poruszyło opinję publiczną nietylko Europy, ale całego świata. Wprawdzie w kołach politycznych liczono się z tem, że Niemcy podważając stopniowo traktat wersalski naruszą i wszystkie jego postanowienia o siłach zbrojnych Niemiec,nie spodziewano się jednak tego, by odważyły się już teraz zadać traktatowi wersalskiemu cios tak dotkliwy, jakim jest nieliczenie się z jego postanowieniami zakazującemi Rzeszy wprowadzenia powszechnej służby wojskowej.

Pociąg pospieszny pod lawiną. Pomiędzy stacjami Longen i Weld w Arlbergu, pociąg pospieszny wpadł w lawinę, która przed jego nadejściem spadła na tor kolejowy. Zanim maszynista zdołał zahamować pociąg, lokomotywa i dwa pierwsze wagony pogrążyły się w masie śniegu, która warstwą o wysokości 3-ch metrów pokrywała szyny. Maszynista oraz kilku posażerów odniosło obrażenia cielesne. Po usunięciu śniegu pociąg udał się w dalszą drogę.

9 narciarzy przysypanych lawiną. Pod Schludming w Styrji 11 członków kursu narciarskiego zorganizowanego przez stowarzyszenie „Jung Wien" zasypanych zostało przez lawinę, przyczem 9-ciu narciarzy, 5 chłopców i 4 dziewczynki, ponieśli śmierć, dwóch pozostałych udało się uratować. Katastrofa wydarzyła się w miejscowości, uważanej dotychczas za zupełnie bezpieczną. Ekspedycja ratunkowa, która pracowała przez całą noc, odszukała dotychczas trzy trupy.

Atak wściekłej krowy na trzech robotników. Tragiczna przygoda spotkała trzech robotników, którzy na rowerach wybrali się do miejscowości Waren w Meklemburgji. Oto w pewnym momencie, kiedy robotnicy znajdowali się na szosie niedaleko Feldmark, zaatakowała ich oszalała krowa, zbiegła z majątku Schwastorf. Oszalałe zwierzę zmasakrowało śmiertelnie rogami jednego robotnika, drugiego zaś ciężko raniło. — Trzeci ratował się ucieczką i wezwał na pomoc leśniczego, który zastrzelił krowę.

Samoloty ratują rybaków. W Gurjewie (nad morzem Kaspijskiem) wicher zniósł na morze wielką krę, na której znajdowało się 73 rybaków. Wysłano na ratunek samoloty, które dostarczyły na brzeg 6 rybaków. Kra lodowa znajduje się już 80 klm. od lądu. Samoloty biorące udział w akcji ratunkowej zostawiły na polu lodowem produkty żywnościowe oraz ciepłe ubrania. Rybacy oczyścili część kry ze złomów lodu, aby ułatwić samolotom lądowanie. Katastrofa jak wiadomo, zdarzyła się przed kilku dniami w okolicy Gurjewa, gdzie 73 rybaków wraz z końmi burza porwała na wielkiej krze lodowej na pełne morze. Dalsza akcja ratunkowa w toku.

Polka pieszo wędruje po Europie i Afryce. Przybyła do Medjolanu z Rzymu Janina Olszewska, która odbywa pieszo wędrówkę po południowej Europie i Afryce. Po krótkim pobycie w Medjolanie turystka udaje się przez Genuę, Riwjerę włoską i francuską do Hiszpanji skąd przez Gibraltar brzegiem Morza Śródziemnego — zamierza dotrzeć do Egiptu.

Zderzenie czterech pociągów. W pobliżu Kings Lanslty w hrabstwie Hertford w Anglji nastąpiło zderzenie dwóch pociągów towarowych, na które najechały dwa inne pociągi. W katastrofie tej jedna osoba została zabita, a 2 odniosły rany.

Czy wolno bić żonę? Przed sądem w Londynie toczyła się niedawno sprawa rozwodowa profesora seminarjum nauczycielskiego, Ougton'a. Przebieg sprawy był o tyle interesujący, że motywy skargi rozwodowej, złożonej przez małżonkę p. Ougton'a, były niezwykłe. Nieszczęście pożycia małżeńskiego pp. Ougton polegało na tem, że pan profesor stosował metody pedagogiczne w rodzinie, a że dzieci nie posiadał, przeniósł je na osobę swej żony. Wychowywał ją i oceniał jej sprawowanie tak samo, jakby to było w szkole. Dość często więc otrzymywała 35 letnia pani profesorowa „linijką po łapkach", co nie zadawalało całkowicie popędów wychowawczych małżonka, który prowadził stałą kontrolę sprawowania się swojej „uczenicy" i regularnie co tydzień stawiał jej stopień za sprawowanie. Jeśli stopień wypadł niedostateczny, pan profesor wymierzał przykładną karę żonie. Jeśli wychowawca był w łagodniejszym nastroju, zamieniał karę fizyczną na karę zamknięcia w ciemnej komórce na przeciąg od dwóch do ośmiu godzin. Opowieść adwokata żony-uczenicy wywarła na sądzie spore wrażenie, tak, iż wyrok wypadł na korzyść maltretowanej małżonki p. Ougton'a.

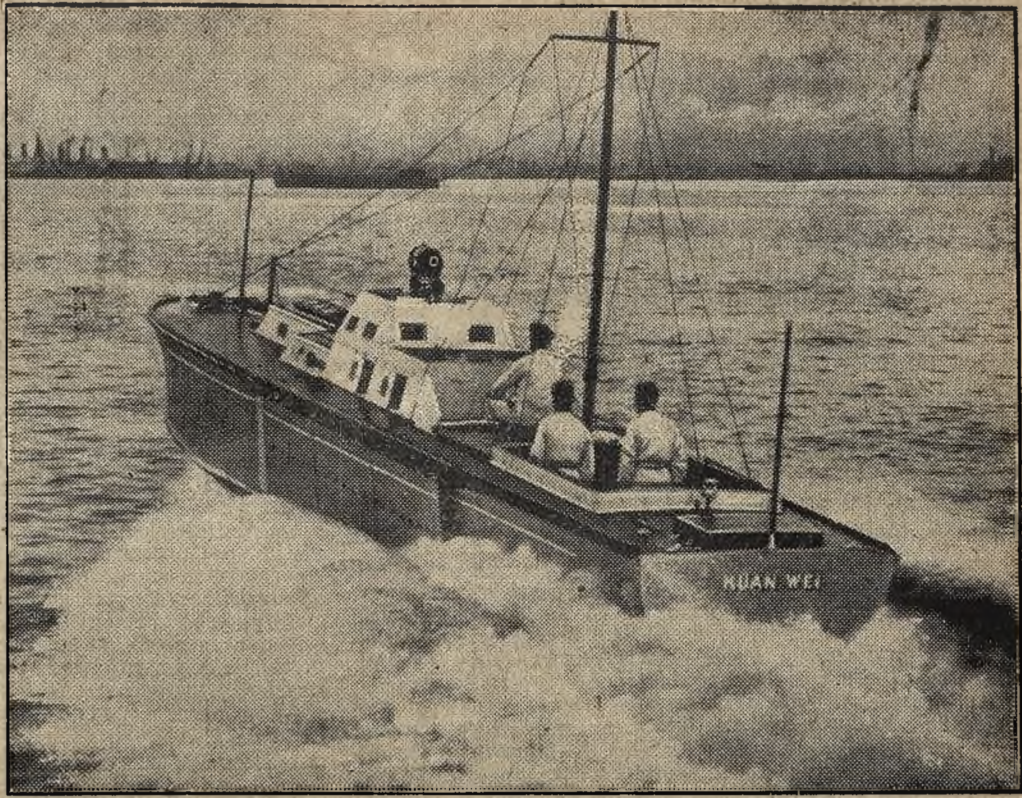
Szarańcza sprawia kłopot trzem państwom. Na granicy Syrji, Turcji i Iraku pojawiły się chmury szarańczy. Rządy wymienionych państw porozumiały się ze sobą w celu wspólnego zwalczania szarańczy.

Chce umrzeć zamiast Hauptmana. Na oryginalny pomysł wpadł St. Prystup, Polak, zamieszkały w Brooklynie (Stany Zjednoczone A. P.). Napisał on list do gubernatora Stanu New Jersey z propozycją, iż gotów jest zginąć na krześle elektrycznem zamiast Hauptmana. Wzamian za to żąda 6.000 dolarów, któreby wypłacono jego żonie i dzieciom po wykonaniu wyroku. Niewiadomo, czy Prystup kieruje się chęcią zwrócenia na siebie uwagi ogółu, czy też naprawdę znajduje się w tak ciężkiem położeniu materjalnem, że dla zabezpieczenia spokojnego bytu rodzinie oddaje własne życie.

Magazyn w żołądku. Z Nowego Jorku donoszą, że w zakładzie dla umysłowo chorych w Orangeburg poddano operacji jedną z pacjentek , 40-letnią Paulinę Pappas, która skarżyła się na dolegliwości żołądka. Pacjentkę poddano prześwietleniu i stwierdzono, że w żołądku jej znajdują się rozmaite przedmioty metalowe. Po otwarciu żołądka okazało się, że pacjentka w czasie swego pobytu w zakładzie dla obłąkanych zdołała połknąć — 242 przedmioty, wśród których znaleziono agrafki, guziki, a nawet sprężyny.

Mongolski książę prosi o... misjonarzy katolickich. Na północny wschód od Kansu w Chinach leży księstwo Alaszan, należące od r. 1922 do Wikarjatu Apostolskiego Lantszou. W dniach ostatnich zaszedł tam fakt, który wzbudził zrozumiałą sensację. Oto książę Alaszanu zwrócił się do Pekinu z prośbą o nadesłanie misjonarzy katolickich.

Walka z korsarstwem na wodach chińskich



jest niesłychanie trudną, gdyż piraci chińscy są zorganizowani w związki, które rozporządzają kapitałem i szybkiemi statkami, doskonale uzbrojonemi. Ofiarą piratów padają zarówno chińskie statki jak i okręty zagraniczne. Celem podjęcia skutecznej walki z chińskimi korsarzami, zbudowano w Anglji kilkanaście łodzi motorowych, bardzo szybkich i dostosowanych do walki na morzu. Na zdjęciu widzimy łódź „Kuan Wei" w porcie Southampton podczas polowania na bandytów morskich.

Rzeczy ciekawe.

Gigantyczna latarnia morska o sile 3 miljardów świec.

Niedługo już, bo 27 kwietnia br. nastąpi w Brukseli otwarcie światowej wystawy powszechnej w obecności króla Leopolda III. i królowej Astridy.

Nowe miasto — jakby z bajki — wyłoniło się z pod ziemi. Spoglądając na monumentalne portyki, wieżyce, łuki i sklepienia, zapomina się o doniosłości zrealizowanej, gigantycznej pracy.

Rok temu robotnicy rozpoczęli prace ziemne na terenach Heysel, za królewskiem przedmieściem Laeken. Jak okiem sięgnąć ciągnęły się tutaj pola o spadku dość stromym. Trzeba było przekopać miljon metrów sześciennych ziemi, by pagórek zamienić w płaskowzgórze, którego jedyną ozdobą naturalną był stary las, obecnie zamieniony na park.

We wszystkich kierunkach przeprowadzono nowe ulice i aleje, które dziś już mają swoją staloną nazwę: wprost miasta, poczynając od głównego wejścia wystawy, ciągnie się w prostej linji bulwar Stulecia Belgji, dwiema równoległemi alejami, pośrodku których wykopano baseny na olbrzymie wodotryski w kształcie schodów. Przy tym wspaniałym bulwarze wznoszą się gmachy wystawy.

Hala centralna — cud statyki budowlanej — podczas konstrukcji swej trzymała w napięciu uwagę wszystkich fachowców w zakresie architektury metalurgicznej.

Serja tarasów, wznoszących się jedne nad drugiemi nadaje wielkiemu pałacowi wystawy wygląd nowoczesny i geometryczny, charakterystyczny dla wszystkich budynków w Heysel. Główny pałac wystawy z obu stron ma hale przeznaczone dla eksponatów belgijskich. Zbudowany z materjałów trwałych, przeznaczony jest na przetrwanie wystawy.

Przed głównym gmachem rozciąga się plac na obszarze 20.000 metrów kwadratowych, pośrodku którego mieścić się będzie zbiornik wody, dla zasilenia fontann świetlnych w kierunku Bulwaru Stulecia i parku.

Udział w wystawie przyobiecało dwadzieścia siedem państw. Anglja wznosi gigantyczną latarnię morską, której promienie, rozchodzące się w kształcie wachlarza, będą miały siłę trzech miljardów świec.

Litr potu dziennie wydziela nasza skóra.

Człowiek poci się nietylko w lecie, lecz i w zimie. Z blisko 2 miljonów gruczołów potowych, rozsianych po całem ciele wydziela się ustawicznie pot, usuwając z organizmu składniki szkodliwe. I na tem polega jedno zadanie potu. Przeciętnie wydziela dziennie nasza skóra 1 litr potu. A mimo to nie zauważamy tego, gdyż pot ledwo wydostanie się na powierzchnię skóry ulatnia się natychmiast, nie zwilżając jej nawet w sposób dostrzegalny. Jednakże ilość wydzielanego potu może wzróść niepomiernie; może dojść do 20 litrów, w wyjątkowych coprawda wypadkach.

Pocimy się nadmiernie zarówno od gorąca jak również ze zmęczenia. W tych wypadkach odgrywa pot rolę regulatora ciepłoty ciała. Gdy temperatura krwi podniesie się zanadto, wówczas dostając się do mózgu podrażnia odpowiedni ośrodek nerwowy, który niezmiernie czuły na nadmiar temperatury, poczyna działać. Pod wpływem podrażnienia tego ośrodka rozszerzają się naczynia krwionośne rozsiane w skórze, krew poczyna silniej do nich napływać, co przejawia się w postaci zaczerwienienia skóry. Równocześnie gruczoły potowe poczynają na skutek rozkazu udzielonego im przez ten sam ośrodek nerwowy, obficiej wydzielać pot. Pot ten parując odbiera otoczeniu potrzebne mu do parowania ciepło. Odbiera je otaczającemu go powietrzu, ale przedewszystkiem skórze, którą pokrywa. Skóra ulega pod wpływem tego ochłodzeniu, a wraz z nią ochładza się też krew przepływająca obficie przez rozszerzone naczynia krwionośne skóry, roznosząc ów „chłód" po całem ciele. Gdy chłodna krew przedostanie się do mózgu, podrażnienie ośrodka termicznego ustaje. Wskutek tego kurczą się naczynia krwionośne

w skórze, maleje też produkcja gruczołów potowych. Swoją funkcję uregulowania ciepłoty ciała już spełniły.

Jest rzeczą ciekawą, że prócz człowieka niewiele tylko zwierząt poci się. Poci się np. koń, owca, koza. Nie pocą się np. psy ani koty. Pies reguluje ciepłotę ciała w inny sposób. Wywiesza swój długi i pokryty śliną język i „zieje". Parująca w języku ślina chłodzi język i krew, która przez język przepływa, a tem samem obniża temperaturę ciała.

Autogiro startuje i ląduje na statku.

„Morning Post" donosi, że angielski samolot-autogiro, który na zaproszenie rządu włoskiego uczestniczył w manewrach floty włoskiej w pobliżu Spezia, dokonał szeregu ciekawych prób, m. in. w sobotę po wystartowaniu z pokładu krążownika „Fiume", płynącego z szybkością 24 węzłów na godzinę, lotnik po dokonaniu szeregu ewolucyj, wylądował pomyślnie na pokładzie płynącego statku.

Piękny jubileusz. W bieżącym roku obchodzi 75-lecie swego istnienia znany w Polsce i zagranicą Zakład hodowli nasion i Zakład ogrodniczy pod firmą Emil Freege w Krakowie. Zakład ten pozostający obecnie pod kierownictwem Dr. M. Kamberskiego cieszy się coraz większym rozwojem, dowodem czego zakup coraz większych terenów ziemi w Rakowicach i Dąbiu koło Krakowa pod szkółkę drzew owocowych, uprawę nasion rolniczych, ogrodowych roślin kwiatowych i nasion tychże. Właściciele Zakładu śp. Karol Freege, jak również następca syn Ludwik Freege nie szczędzili wytężonych starań, by Zakład ten odpowiadał pierwszorzędnym zakładom zagranicznym tak pod względem jakości, jakoteż i ilości produkowanych nasion, drzew, krzewów i roślin kwiatowych. I dzięki właśnie tym żmudnym pracom nad udoskonaleniem tego Zakładu, może on dziś służyć za wzór innym podobnym zakładom nietylko w Polsce, ale i zagranicą. Z okazji tego tak pięknego jubileuszu zasyłamy tą drogą tej oświatowo-rolniczo-ogrodniczej placówce „Szczęść Boże"!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

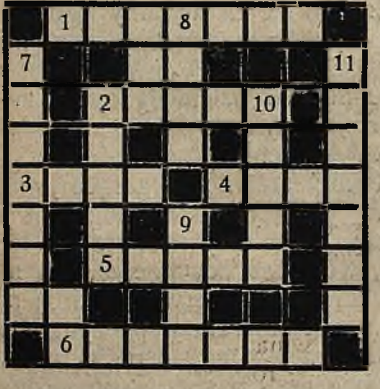
Pp.: **Jan Piwowoński w C.:** Nazwisko Pańskie jest nam dobrze w pamięci i witamy Pana serdecznie. Sam Pan wie jakie stosunki były przed pięcioma laty, a jakie obecnie i na zadane pytanie sam Pan już może odpowiedzieć. Zagadki dobre, wkrótce zamieścimy. Wzajemnie Pana serdecznie pozdrawiamy. — **Jan Kuzdro w B.:** Nadesłany utwór zamieścimy wkrótce. Pod wskazanym adresem „Rolę" z czekiem wysłaliśmy. Dziękujemy i polecamy się nadal. — **Br. January Wilk w D.:** O ile tylko znajdzie się taki, ktoby kupił te pieniądze, częściowo lub całą kolekcję (marki polskie, niemieckie, ruble, karbowańce i t. d.) to sprzedamy. Ze swoich zbiorów do kompletu dołożyliśmy „Ein Milljard Mark", aby było więcej, ale papieru. Za drugą przesyłkę również dziękujemy, skorzystamy, a polecamy się nadal o pamięć. Tak jest na świecie, że ani się człowiek spodzieje jak przyjdzie jaka choroba lub jakie inne nieszczęście. Choć choroba czasem nie groźna, to jednak nie trzeba lekceważyć, bo tem obrażona choroba mści się. Ale chwała Bogu, że już po wszystkiemu. Serdeczne uściski dłoni i pozdrowienia zasyłamy. — **Jacek M. Orlik w M.:** Dwa wierszyki zamieścimy, trzeci do „Roli" za ciężki. — **Łętowski Stanisław w G.:** „Mezalians" nazywają niestosowne małżeństwo, „emancypacja" znaczy wyswobodzenie się od władzy, zwłaszcza rodzicielskiej. Najczęściej mówi się o emancypacji kobiet, to jest o dążeniu kobiet do niezależnego stanowiska, pracowania samoistnego na życie. „Mitologja" jest to opowiadanie o bogach i półbogach pogańskich, odnoszące się do czasów starożytnych. „Filologja" znaczy dosłownie miłość umiejętności, oznacza naukę, której celem jest poznanie i zbadanie całej greckiej i rzymskiej starożytności. „Encyklopedja" jest to książka zawierająca zbiór różnych wiadomości. Encyklopedja powszechna n. p. podaje wszystkie wiadomości czyli całą wiedzę ludzką.

Propaganda oszczędności wśród młodzieży. Ukazał się numer drugi czasopisma „Młody Obywatel", wydawanego przez Pocztową Kasę Oszczędności dla młodzieży. Pismo to obficie wyposażone w zajmujące ilustracje, zawiera żywo redagowaną treść, na którą składają się następujące artykuły: „Co to jest pieniądz"? „Jak oszczędzamy"? (listy młodzieży szkolnej). „W puszczy" (opowiadania młodego myśliwego), uwagi o budowie kajaków, zagadki it. d. Adres Redakcji: Warszawa, ul. Jasna 9. P. K. O.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyżykówka.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).



Znaczenie wyrazów: Poziomo: 1. Trucizna. 2 Ptak drapieżny. 3. Szata liturgiczna. 4 Kilka głosów (wsp.). 5. Instrument muzyczny 6. Modlitwa inaczej.

Pionowo: 2. Sztuczny człowiek. 7. Prezent inaczej. 8. Twierdza inaczej. 9. Produkt spożywczy. 10. Jaskinia. 11 Literat rosyjski.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Wojdyłło z P.).

I.

Druga pierwsza płynie
W północnej krainie.
A ten drugi trzeci,
Na błonie poleci.
Wstecz drugie i wprost trzecie,
To są miary przecie.
A drugie i trzecie
To już dobrze wiecie,
Kogo kładą na nie,
Gdy duszy nie stanie.
Cały młody czy stary
Zawsze zwie się...

II.

Pierwszy jest ze skóry.
Trzeci lubi kury.
Pierwsza druga z mąki bywa.
Całość: Tak niejeden się nazywa.

III.

Moi pierwsi trzeci,
Jeśli macie dzieci,
To córka może dostała
Takie imię, jak cała.
A choć wasza pierwsza czwarta
Czasem trzecia druga warta,
Gdy zamiast trzeciego czwartego
Złowicie buta starego.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Piotr Wenc z S.).

a	a	a	c	Imię męskie
c	e	e	i	Zastępuje chleb
i	i	k	k	Imię żydowskie
l	l	m	m	Kwiaty

Rząd pierwszy pionowy i poziomy dadzą jednakie imię.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył G. Wachtel z T.)

D. RETORYK

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 27 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 11 „Roli": 1. Przestawianka: 1) Noe, 2) Zbigniew Oleśnicki, 3) Aleksander Głowacki, 4) Cecora, 5) Alejchem Szaloma, 6) Gabrjela Zapolska, Praga, Sygoń. 2. Szarady: Rzeczy ciekawe, arsenał, szalupa, abonament.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Filipiak z S., Władysław Mazur z T., Stanisław Łętowski z G., Jan Gara z W., Józef Pliszka z W., Józef Gackowski z S., Michał Więcław z N., Jan Piwowoński z C., Antonina Biegalska z K., Jan Siuda z Ł., Dominik Buchała z Z., Ferdynand Dziama z Cz. D., Jadwiga Cebratówna z R.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Siuda z L., i Józef Pliszka z W.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

Wojewoda Krakowski.
Nr. RW. II-5/8/35.

OGŁOSZENIE

Wojewody Krakowskiego z dnia 7 marca 1935 r. w sprawie urządzenia cywilnego kursu kucia koni przez Krakowską Izbę Rolniczą i Izbę Rzemieślniczą w Krakowie, przy formacji wojskowej w Krakowie.

Na podstawie przepisów zawartych w §§ 2—16 rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 1 padziernika 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 92, poz. 807) w brzmieniu rozp. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 20. października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 1 poz. 2. z r. 1933) o kwalifikacjach zawodowych osób trudniących się samodzielnie kuciem koni, Krakowska Izba Rolnicza i Izba Rzemieślnicza w Krakowie urządza II-gi cywilny kurs kucia koni, który rozpocznie się dnia 10 kwietnia 1935 r. o godz. 9-tej w wojskowym ambulansie weterynaryjnym w Krakowie (Podgórze, ul. Na Zjeździe Nr. 8) i trwać będzie do 10 lipca 1935 r.

Na kurs ten mogą być przyjęte osoby które:
a) ukończyły 21 rok życia,
b) umieją czytać i pisać,
c) złożyły wymagany ustawą o prawie przemysłowem egzamin na czeladnika kowalskiego.

Podania ostemplowane o przyjęcie na kurs, kandydaci winni wnosić przez właściwe Starostwo powiatowe do Izby Rzemieślniczej w Krakowie (ul. św. Anny 9) w terminie do 25 marca br. z dołączeniem:
1) świadectwa urodzenia, 2) świadectwa złożenia egzaminu na czeladnika, 3) świadectwa zdrowia, oraz 4) własnoręcznie napisanego życiorysu.

Korzystający z nauki na kursie kucia koni nie ponoszą żadnych kosztów.

Uczestnikom kursu zapewnia się bezpłatne koszarowe mieszkanie oraz wyżywienie wojskowe za opłatą 75 gr. dziennie. Ponadto w miarę możności przyznawane będą uczestnikom kursu ulgi, zależnie od ich warunków materjalnych i uzdolnienia.

Ilość przyjętych kandydatów na kurs ogranicza się do 20-tu osób.

Przyjęci na kurs kandydaci winni zgłosić się w terminie rozpoczęcia się kursu u kierownka kursu z własnym fartuchem skórzanym, oraz niezbędnemi narzędziami do podkuwania koni (młotek, widłak, nóż angielski, tarnik, rozkuwacz i obcęgi do kucia).

Po ukończeniu kursu kandydaci składają końcowy egzamin z kucia koni przed Komisją Egzaminacyjną wyznaczoną przez Wojewodę Krakowskiego i w razie pomyślnego wyniku otrzymują świadectwa upoważniające do wykonywania zawodu kucia koni na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.

Wojewoda:
Dr. Kwaśniewski.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów gr. 60.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 4.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. — **2) Choroby nerwowe** i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. — **3) Choroby weneryczne** ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

Miniaturowy słowniczek Polsko-niemiecki i niemiecko-polski złotych 1.90.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

Szmurło: Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

Szmurło Prosper: Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Ks. W. Gadomski: Wielki Katechizm rzym.-kat. w opr. zł. 1.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Szczepański Władysław Ks. Dr.: Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów zł. 3.—.

Dr. R. Kirchner: „Mój System", podręcznik gimnastyczny z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

Sztuka wróżenia, z ręki, z kart i z rysów twarzy 1.— zł.

Bosko karty czarodziejskie 40 gr.

Wróżka, przeszłości i przyszłości 40 gr.

Wesoły drużba, pieśni weselne 1.— zł.

Pieśni weselne, oczepin i tańców 90 gr.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu, doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto"**. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna"** („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki"**, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie"**, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański"**, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami, z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Aantoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2.— złote. — **„Królowa Przedmieścia"** 2.— złote.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 8.—.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, komplet, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Hakenschmidt. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, welki podręcznik prakt. zł. 5.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — **Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.**

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnice Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 2.— zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

UWAGA! Zamiast pieniędzy za książki biorę również w zamian płótna, lub towary spożywcze.